

Zasady gry

Trzy policjantki z Las Vegas, zwanego Miastem Grzechu, zakładają się, która z nich najszybciej ukończy swoje śledztwo...

Debra Webb **AS**

Clarissa udaje pokojówkę w luksusowym hotelu, by śledzić podejrzanych o oszustwa w kasynie. Gdy jeden z gości, słynny kolkarz, prosi, by udawała jego żonę, natychmiast się zgadza, oczywiście dla dobra śledztwa. Wdaje się w ryzykowną grę, a w niebezpieczeństwie znajdzie się również jej serce...

Catherine Mann **DŹOKER**

Kim pochodzi z arystokratycznej rodziny, co pomaga jej w prowadzonym śledztwie. Podczas uroczystego przyjęcia ma zastąpić księżniczkę, której życie jest zagrożone przez szajkę złodziei brylantów. To byłaby rutynowa akcja, ale jednym z ochroniarzy księżniczki okazuje się być chłopak Kim...

Joanne Rock **DZIKA KARTA**

Śledztwo prowadzone przez Dorian jest wyjątkowo niebezpieczne. Policjantka próbuje przeniknąć do siatki handlarzy żywym towarem. Wsparcia udziela jej agent FBI, którego dotąd uważała za kiepskiego detektywa i niepoprawnego playboya...



www.harlequin.pl

ISBN 978-93-238-9938-3

ISSN 1644-2806



9 771644 280097 0 3

Cena 13,99 zł

Zasady gry

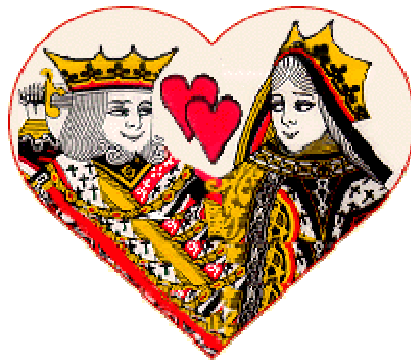


gnielon

Joanne Rock



Joanne Rock



Dzika Karta

tytuł oryginału: THE WILDCARD



ROZDZIAŁ PIERWSZY

- Jesteś wstawiona, i to w robocie! Tragedia. - Detektyw Kim, jak to Kim, krótko i zwięźle oceniła stan faktyczny.

Sierżant Dorian Byrne z Policji Las Vegas, tłumiąc westchnienie, wsparła na rękach obolałą głowę ustrojoną w zestaw głośno-mówiący. Oczywiście, że sytuacja była patowa, skoro utrzymanie pozycji pionowej przychodziło z wielkim trudem, zwłaszcza na tych cholernych obcasach. Ale to z powodu tej właśnie sytuacji Dorian udała się do kabiny telefonicznej i wykorzystując jeszcze jeden cud techniki, czyli opcję „rozmowa konferencyjna”, połączyła się jednocześnie z dwiema najlepszymi koleżankami z pracy. Żeby po prostu się poradzić. Podczas tego weekendu wszystkie trzy brały udział w wielkiej akcji czyszczenia kasyn z najrozmaitszych mętów. Ich zapał do pracy był tym większy, że przedtem założyły się z sobą. Ta, która wygra, miała mieć cały następny tydzień wolny.

Oczywiście zakład zakładem, ale Dorian była pewna, że żadna z jej kumpelek, ani Kim Wong, ani Clarissa Rivers, nie będzie chciała, żeby Dorian wypadła z gry tylko dlatego, że chwilowo znajduje się... no, powiedzmy, że pod wpływem.

I na pewno coś poradzą.

- Wyjaśnijmy to sobie jeszcze raz - odezwała się Clarissa, aktualnie przeprowadzająca operację na drugim końcu miasta, w kasynie „Free Throw”, gdzie rozpracowywała gang nielegalnych hazardzistów. - Uważasz, że ktoś dolał alkoholu do twojej wody? A ty tego nie poczułaś?

W głowie Dorian wirowało. Z trudem poskramiała w sobie chęć walnięcia nią o ścianę kabiny telefonicznej w holu hotelu „Pompeje”. I kasyna, oczywiście. W końcu, było nie było, wyznaczona została do rozpracowania grupy przestępczej, która porywała miejscowe prostytutki i sprzedawała je za granicę jako niewolnice seksu.

A nie do picia alkoholu.

- Dobrze wiecie, że woda w tym mieście ma paskudny smak. Mając na względzie nasz coraz skromniejszy budżet, nie zamówiłam od razu całej butelki, tylko szklanę, potem poprosiłam o drugą i tak dalej. Jednocześnie brałam z baru cytrynę i wyciskałam do tej wody, żeby była bardziej znośna. W rezultacie, kiedy rano zapoznawałam się z rozkładem kasyna, wlałam w siebie cztery szklanki.

- I co? We wszystkich tych czterech szklankach był alkohol?- spytała Kim.

- Oczywiście. Dlatego jestem wstawiona. Już po pierwszej szklance poczułam się trochę dziwnie, pomyślałam sobie jednak, że to dlatego, iż tej nocy spałam za krótko. Jednak po czwartej szklance sprawa była już ewidentna. - Próbowała nie wpadać w panikę, ale czuła ciarki na plecach, kiedy pomyślała, że ktoś w hotelu już wie, kim ona jest naprawdę i dlatego ją spił.

- A nie sądzisz, że oprócz alkoholu mogli dodać jeszcze coś innego?

- W głosie Clarissy słychać było niepokój. - Może powinnaś pojechać do laboratorium, żeby zbadali ci krew?

- Narkotyki? Cholera! W ogóle o tym nie pomyślałam. Niestety, zrobienie pełnych badań jest teraz niewykonalne. Za trzy godziny mam spotkać się z moim partnerem.

- W tym momencie w głowie zawirowało porządnie. Z przerażenia. Że też musiał jej się trafić właśnie Simon Ramsey! Człowiek, który stworzył w jej życiu problemy, w porównaniu z którymi fakt wstawienia się na służbie to po prostu pestka.

- Tylko nie panikuj, Dorian - odezwała się Kim przyciszonym głosem. - Koniecznie przechowaj ostatnią z tych szklanek i po zakończeniu zadania przekaz ją do laboratorium. Teraz, kiedy masz przed sobą największe aresztowania w twojej karierze, faktycznie szkoda czasu na ganieńnię za jakimś dupkiem, który dobiera się do twoich drinków. Kapitan Pearson bardzo chce mieć tych drani. Poza tym nie martw się, agent specjalny Ramsey, twoje wsparcie, będzie pilnował, żebyś myślała jasno.

On?! Dorian wołała nie myśleć, jak szkodliwy wpływ na jasność jej umysłu ma agent Ramsey.

- Teraz idź do swojego pokoju i zrób sobie w ekspresiku mocną kawę - poradziła Clarissa. - Ze trzy kubki.

Sądząc po dźwiękach, które towarzyszyły tej wypowiedzi, Clarissa musiała stać obok jakiegoś automatu. Różne „bing” i „bang” słychać było tak samo wyraźnie jak jej głos.

- Nie zamawiaj kawy do pokoju. Lepiej zrób sobie sama. Zawsze możesz podebrać kilka torebek z wózka pokojówki. Będziesz pewna, że w twojej kawie nie będzie żadnego świństwa.

- Masz rację. A więc dobra, dziewczyny. Dzięki za wsparcie. Powlokę się do mojego pokoju. Jak tam dotrę, wyślę wam SMS-a. Żebyście wiedziały, że po drodze nie zostałam uprowadzona przez porywacza prostytutek.

Co prawda nie miała jeszcze na sobie prowokacyjnego stroju, niezbędnego podczas wykonywania tego zadania, niemniej dziś rano, wyruszając na pierwszy rekonesans po kasynie, włożyła spódniczkę o wiele krótszą niż zwykle. Tak na wszelki wypadek, gdyby ktoś ją obserwował. Niech myśli, że Dorian jest tu nową dziwką, którą łatwo będzie uprowadzić.

Uprowadzić... Jej żołądek nagle jakby trochę się skurczył.

- Dobrze, wyślij - powiedziała Kim. - Sprawdzę pocztę, zanim wbiję się w ten tradycyjny strój z Cantou. Najgorszy jest kołnierz. Stójka. Po prostu grdyka ci wchodzi do środka.

Słowom pożegnania towarzyszył chichot wszystkich trzech, pań. Dorian rozłączyła się i pokonując leciutki napadzik mdłości, ruszyła do windy. Miała nadzieję, że zanim nadejdzie wieczór, kawa i trochę gimnastyki pomogą jej odzyskać formę. Bo wieczorem trzeba będzie już na serio zabrać się do roboty. Nie mogła się tego doczekać. Zbyt długo zajmowała się tą sprawą, zbyt długo śniły jej się po nocach uprowadzone dziewczyny, dlatego zrobi wszystko, żeby ten proceder się skończył.

Nic dziwnego, że faceci kochają kobiety w gorsetach i jedwabnych pończochach na podwiązках. Do takiego wniosku doszła Dorian późnym popołudniem, kontemplując swoje odbicie w lustrze. Chociaż musiała się nieźle nagimnastykować, żeby pozapinać ostatnie haftki przy tym czarnym gorsecie.

Była zdecydowanie nie w sosie. Rozdrażniona i skacowana, wpatrywała się z niesmakiem w wypacykowaną, obcą kobietę w seksownej bieliźnie. No i proszę, do czego dochodzi człowiek po college'u

- dyplom z wymiaru sprawiedliwości w sprawach karnych - i po siedmiu latach pracy w policji. Do stanika push-up i jaskrawoczerwonej szminki.

Włożyła dopasowany zakieciak, który miał za zadanie przede wszystkim zasłonić ten nieszczęsny rowek między piersiami, wyeksponowany przez cholerny gorset. I w sumie była gotowa do wyjścia, czyli przemieszczenia się w dół, na piętro, na którym znajdowało się kasyno „Pompeje”. Na posterunek już dzwoniła. Poinstruowali ją, jak zabezpieczyć szklanę z resztkami feralnego drinka, żeby ślady dotrwały do poniedziałku, kiedy dowód przekaże się do laboratorium.

Tyle, jeśli chodzi o później. Teraz jej zadanie polegało wyłącznie na użyciu swego ciała jako przynęty.

- Gotowa, Dorian?

Radio na łóżku z cichym trzaskiem obudziło się do życia w chwili, gdy wsuwała stopy w pantofle. Centrala domagała się informacji, w którym stadium przygotowań Dorian aktualnie się znajduje. W którym? Oczywiście, że w końcowym. Jest sprężona i absolutnie gotowa zabrać się do roboty. A ten debil, co chciał zwolnić jej tempo, kombinując z drinkami, gorzko tego pożałuje. Tak samo jak ci sadyści, którzy uprowadzają te biedne kobiety.

Ze znalezieniem dla niej partnera wśród policjantów z Las Vegas był kłopot. Ten tydzień był wyjątkowy z racji wykonywania maksymalnej ilości zadań w związku z bardzo silnymi naciskami władz miejskich, które domagały się radykalnego zmniejszenia liczby przestępstw, zanim turyści zaczną omijać Las Vegas. W rezultacie bezpośredni przełożony Dorian, kapitan Pearson, pracował jak wariat, zarabiając na wrzody żołądka. Nie miał wyboru, musiał zmobilizować wszystkie siły i środki.

Dorian, podobnie jak jej dwie najbliższe koleżanki, Clarissa i Kim, wysłana została do jednego z kasyn, żeby dorwać drani namierzonych już wcześniej. Przed wyruszeniem na akcję trzy kumpelki zawarły zakład, co dodawało im dodatkowych skrzydeł. Wygrywa ta, która pierwsza po zakończeniu swojej sprawy sporządzi raport końcowy, dzięki czemu cały następny tydzień będzie miała wolny.

Dla Dorian oczywiście w końcu znaleziono partnera, chociaż naprawdę nie chciała, żeby ten właśnie człowiek znów oglądał ją półnaga...

- Tu Dorian! Melduję się! - zawołała, podbiegając do wielkiego łóżka udekorowanego ekstrawaganckim płótnem włoskim w złocistym odcieniu. - Właśnie wychodzę. Będę na dole za pięć minut. Biorę komórkę. Radio zostaje w pokoju.

- Poinformuję o tym twojego partnera. Powodzenia, Dorian.

Szum fal w radiu ucichł. W pokoju zapadła cisza, tak samo na moment ucichło jej serce, kiedy zeszła na dół i jej spojrzenie spoczęło na Simonie Ramseyu.

Nie widzieli się rok. Tyle minęło czasu od chwili, gdy Simon odszedł. A przedtem Dorian uczyniła największy błąd w swoim życiu razem z agentem federalnym, któremu koledzy nadali przydomek Dzika Karta. W ciągu tego roku emocje Dorian uległy pewnemu wyciszeniu, niemniej jednak trudno jej było uwierzyć, że podczas tego weekendu los ponownie wpycha ją w ramiona właśnie Ramseya. Ramseya, podobno dzikiej karty.

Wziąwszy to wszystko pod uwagę, paradowanie w wyzywającej bieliźnie po kasynie „Pompeje” nie było jeszcze takie najgorsze, nawet

jeśli towarzyszyły temu drobne, ale bardzo nieprzyjemne ukłucia. Ukłucia żalu na zbyt wielu poziomach. Jeden z nich, oczywiście, dotyczył Simona. Inne sięgały jeszcze głębiej w przeszłość.

Ale dziś przynajmniej miała szansę wstawić się czynnie za tymi biednymi dziewczynami, które od roku znikają z Las Vegas. Sprawa, jak dotychczas, nie została wyjaśniona, w głównej mierze dlatego, że prostytutki z racji profesji traktowano marginesowo, gdy tymczasem legalizacja tej właśnie profesji w Newadzie upoważniała te kobiety do ochrony przynajmniej w jakimś stopniu.

Dorian zamierzała się do tego przyczynić. A Simon Ramsey, jeśli spodziewa się, że znów rzuci mu swoją dumę do stóp, myli się. Otrzyma tak lodowaty prysznic jak jeszcze nigdy w życiu.

Patrz jej prosto w oczy.

Odezwij się pierwszy.

Przepróś ją. Już w pierwszych słowach.

Te trzy proste zasady przetrwania Simon szybko powtórzył sobie w duchu, kiedy przekazano mu telefonicznie wiadomość, że Dorian jest już w drodze do jego apartamentu. Jednego z apartamentów dla tak zwanych lepszych gości, który FBI zarezerwowało na jego fałszywe nazwisko. Teraz nazywał się Simon Rainier, znany karciarz, który wpadł do Las Vegas na weekend.

Trochę pograć, a przy okazji poderwać jakieś dziewczyny i zabrać z sobą do Los Angeles. Simon postanowił rozszerzyć jednak swoją rolę i wcielić się w alfonsa Dorian Byrne. Uważał, że w ten sposób będzie miał większą możliwość chronić ją podczas tego piekielnie niebezpiecznego zadania. Jednocześnie jednak właśnie ta rola, którą uważał za niezbędną,

wkurzała go maksymalnie, a to z powodu braku logiki. Który facet przy zdrowych zmysłach dzieliłby się z kimkolwiek taką kobietą jak Dorian? Żaden. Nawet alfons, który mógłby zarobić na niej kupę kasy.

Stukanie do drzwi zelektryzowało go. To Dorian. Znów ją zobaczy. Gdyby wiedziała, jak bardzo mu jej brakowało...

Otworzył drzwi i w ciągu dwóch pierwszych sekund złamał pierwszą zasadę. Jego spojrzenie nie zatrzymało się na jej oczach. Przemknęło po całej twarzy, po wszystkim, po porażającej ilości czerni i czerwieni, po śmiałych, zdecydowanych kolorach, wyjątkowo pasujących do twarzy bardziej porywającej niż pięknej.

Czarne włosy były krótko ostrzyżone. Miękkie fale opływały uszy, jeden długi lok opadał na czoło. Kończył się tuż nad brązowymi oczami. Karnacja zdecydowanie latynoska, bardzo śniada. Kiedy Dorian nosiła te swoje szarości i niebieskości, nie było to tak zauważalne, ale zmieniła przecież barwy. Miała na sobie czarną spódniczkę, najkrótszą, jaką można sobie wyobrazić. Tak krótką, że widać było koniec jedwabnych pończoch. Kiedy pochylił się do przodu nawet nieznacznie, facet stojący za nią będzie miał rozkoszny widok.

- Mnie też miło cię widzieć, Simonie. Mogę wejść?

Oczywiście była to aluzja do jego milczenia. A on jeszcze nie zdążył skatalogować postaci Dorian w całej rozciągłości.

- Przepraszam. Bardzo proszę, wchodź! Otworzył drzwi szerzej i natychmiast temperatura otoczenia spadła o kilka stopni, a to z powodu spojrzenia Dorian. Takiego, jakim częstuje się mężczyzn zdecydowanie w niełasce. Było to bardzo niekorzystne, skoro mieli z sobą współpracować,

jednocześnie jednak, biorąc pod uwagę wypadki z przeszłości, nie należało się temu dziwić.

Simon kobiety traktował raczej lekko. Potrząsnęła nim dopiero Dorian. Poznali się, gdy prowadziła śledztwo w sprawie wyjątkowo okrutnego morderstwa. Simona, kiedy pojawił się na miejscu zbrodni, najpierw ochrzaniła, bo jej przeszkadzał w oględzinach. Zaraz potem na moment skryła się w łazience, gdzie, sądząc po odgłosach, zwróciła śniadanie. Dwie minuty później była z powrotem i wetknąwszy gumę do zucia do ust, dokończyła swój wykład o FBI, które bezczelnie wtrąca się do wszystkiego.

Simon był nią po prostu odurzony.

Niestety, potem Dorian wcale nie kryła się ze swoją opinią na temat jego osoby. Nie aprobowała ani jego życia prywatnego, ani metod pracy. Niczego. Wydawała się całkowicie na niego uodporniona. Każda próba jej zdobycia kończyła się fiaskiem. Raz tylko zmiękła. Wtedy, podczas tej jednej niezapomnianej nocy.

- Rozumiem, Dorian, że jestem ostatnim facetem na świecie, z którym chciałabyś współpracować, ale...

- Daruj sobie, Ramsey. - Przeszła wolnym krokiem przez salonik luksusowego apartamentu. Jej spojrzenie przemknęło po pokrytych freskami ścianach, dodatkowo zawieszonych fotografiami Stripu i sztychami przedstawiającymi Monte Carlo. - Jestem profesjonalistką. Dobrze o tym wiesz. Wszystko mi jedno, z kim będę pracować, choćby i z jakimś typkiem z FBI. Ważne, żeby robota została zrobiona.

Spojrzała w okno, za którym widniał Strip, najbardziej znana ulica Las Vegas. Apartament Simona był na piątym piętrze. Wiedział, że Dorian

zamieszkała na jedenastym. Widok z jej okien musiał być jeszcze piękniejszy, ale ten konkretnie apartament był wyjątkowo luksusowy. Chociażby ta wielka wanna, w której osiem osób mogłoby się moczyć przez całą dobę.

Oprócz luksusów Simon otrzymał mnóstwo zaproszeń na najrozmaitsze imprezy. Służyć to miało temu, żeby dotarł do maksymalnej liczby miejsc, w których mogli operować przestępcy. Właściciele hotelu, obawiając się o swój biznes, nie mogli doczekać się, kiedy nastąpią aresztowania. A proceder trwał. Uprawdzano prostytutki i jako seksualne niewolnice sprzedawano nadzianym facetom, którzy lubili oglądać znane ze swej zaradności Amerykanki w sytuacji bez wyjścia. Zgodnie z informacją, jaką udało się zdobyć policji, kolejna próba uprawdzania prostytutek miała być przeprowadzona tutaj, w kasynie „Pompeje”.

- Dorian, chciałem cię przeprosić, że wtedy tak nagle znikłem.

- Nie ma potrzeby - rzuciła chłodno, wyciągając z kieszeni żakietu jakąś kartkę. - Proponuję, żebyśmy to, co wydarzyło się między nami, uznali za niewypał i zajęli się robotą.

Nie odpowiedział, tylko pochylił się nad ozdobionym marmurem barkiem wypełnionym odpowiednio luksusowymi trunkami. Sądząc po nalepkach, na pewno nie na jego kieszeń. Z wielką ochotą udzieliłby pewnych wyjaśnień, przede wszystkim rozwinął wątek przeprosin, zdawał sobie jednak sprawę, że Dorian jego przeprosiny ma w nosie i pochłonięta jest przede wszystkim bieżącym zadaniem, o czym świadczyła jej poważna, skupiona twarz, drastycznie kolidująca z ubiorem. Wyjątkowo wyzywającym, ale i w niezłym gatunku.

- Dorian, jesteś pewna, że dziwki ubierają się tak elegancko? - W odpowiedzi został poczęstowany kolejnym lodowatym spojrzeniem, dlatego dodał szybko: - Wiadomo, że musimy być jak najbardziej wiarygodni. Wyglądasz na bardzo drogą dziewczynę, a to może wzbudzić w stałych klientach podejrzenia, że nie jesteś tym, za kogo się podajesz. Nie sądzisz?

Biała kartka papieru wylądowała na błyszczącym czarnym marmurze luksusowego barku.

- Agencie Ramsey! Pozwolę sobie przypomnieć, że nie przeprowadzamy aresztowań na rogu ulicy w West Hollywood! W tym stanie prostytucja jest legalna. Na terenie kasyn jej się nie toleruje, ale i tak niektóre prostytutki, narażając się ochronie, tu właśnie zarabiają na chleb. „Pompeje” to luksusowy hotel, można wyciągnąć tu niezłą kasę, dlatego dziewczyny ubierają się odpowiednio. Wiedziałam, co robię. Nie otworzyłam dziś swojej szafy po to, żeby wyjąć pierwszą z brzegu sukienkę. Dobierałam garderobę wyjątkowo starannie!

Najpierw westchnął, zastanawiając się w duchu, czy w ogóle będą w stanie współpracować z sobą na stopie pokojowej.

- W porządku. Nie miałem racji - mruknął i spojrzał na kartkę, na której, jak się okazało, był plan kasyna.

Dorian też spojrzała, długi, lakierowany na cynobrowo paznokieć zaczął się przesuwać wzdłuż wąskiej linii.

- Tu ich namierzemy. Na tym targowisku.

Wystrój hotelowego wnętrza, zgodnie z nazwą, nawiązywał do starożytnego miasta Pompeje w okresie rozkwitu, przed tragicznym losem,

jaki zgotował wybuch wulkanu. Cały środek hotelu zajmowało centrum handlowe wystylizowane na targowisko z epoki.

Simona poinformowano, że Dorian wyjątkowo zależy na pomyślnym zakończeniu tego śledztwa. I co się dziwić, skoro przestępstwa na tle seksualnym budziły coraz większy niepokój wśród miejscowej policji. Zaangażowało się w to również FBI, kiedy zaistniało podejrzenie, że w pewien szantaż, którym zajmowało się Biuro, wplątani są główni podejrzani z gangu uprowadzającego prostytutki. W ciągu ostatnich kilku miesięcy w Las Vegas zaginęło pięć kobiet. Dorian zdobyła dowody, że wywieziono je za granicę, gdzie nafaszerowane narkotykami służyły jako seksualne niewolnice. Potem sprzedano je do burdeli. Rynek tego rodzaju usług był niewielki, ale przypuszczalnie zapotrzebowanie na kobiety z Ameryki wciąż się utrzymywało.

Agencja Simona współpracowała z agentami CIA, operującymi za granicą, w celu odzyskania zaginionych kobiet i sprowadzenia ich do domu, jednak Simon bardziej był zaangażowany w zakończenie operacji w tym konkretnie miejscu, czyli w Las Vegas. I wcale nie miał zamiaru dopuścić, żeby jego życie osobiste, ściślej przygoda z Dorian Byrne, przeszkadzała mu w pracy.

- Sądzę, że to dobre miejsce na początek. Ten rynek. Do większości sklepików nie można mieć zastrzeżeń, ale te dwa są zdecydowanie problematyczne. - Cynobrowy paznokiec zatrzymał się w miejscu, gdzie widniały dwa „x” narysowane jaskrawo różowym flamastrem.

- Trzymają dziwki w tych straganach? - spytał Simon.

- Właścicielki mówią, że to żywe manekiny. Fakt, że wielu kupców tak robi. Zatrudniają modelki, żeby stały w witrynie sklepowej, ale dwie

dziewczyny, które namierzyłam, nie są związane z żadną agencją modelek. Wypytywałam się o nie we wszystkich agencjach na obu wybrzeżach. Żadna z agencji nigdy nie wysyłała swoich modelek do pracy w kasynie „Pompeje”.

Przez moment rozważał tę informację, popatrując jednocześnie na freski na ścianie za sofą. Freski o treści zdecydowanie erotycznej. Rzymska dziewczyna podczas schadzki z młodzieńcem w laurowym wieńcu. Nagości niewiele, ale sposób, w jaki młodzieniec trzymał dziewczynę, a także jej poza, były jednoznaczne.

- A jak to niby wygląda? Te dziewczyny chodzą sobie dookoła sklepików?

- Tak. Zakładają zegarki albo paski, to, co sprzedaje ich rzekomy pracodawca. Niby reklamują, ale ubrane są w tuniki na granicy przyzwoitości. Simon, myślę, że już pora działać. Pochodzimy sobie trochę. Może ktoś będzie chciał kupić mój... czas, a ja przy okazji spróbuję dowiedzieć się czegoś ciekawego. Ty, oczywiście, miej oczy i uszy otwarte. Masz uważać, żebym nie sprzedała się jakiemuś sadystycznemu miliarderowi. Nie zapominaj, że żadna transakcja nie może dojść do skutku. W pewnym momencie znikam wsparta na twoim ramieniu.

- Niestety, jakoś mi to wszystko razem nie pasuje. Mam być przecież twoim alfonsiem. I co? Najpierw szukam ci frajerów, a potem znikamy?

- A kto tu mówi o alfonsie?! Takiej opcji nie było! - Skrzyżowała ramiona, przez co biust w gorsecie jeszcze bardziej się uwypuklił, co jednocześnie pogłębiło rowek między piersiami, doskonale widoczny między miseczkami gorsetu.

- Nie było?! No cóż. W takim razie co ja właściwie mam robić oprócz uważania na siebie?!

Z większością miejscowych policjantów rozmowa byłaby inna. On dyktowałby warunki przeprowadzania operacji. Ale w przypadku Dorian było inaczej. Przedtem wielokrotnie obserwował ją przy pracy i wiedział, że kto jak kto, ale ona potrafi wyłożyć na stół mnóstwo świetnych pomysłów.

Teraz oparła się o piękną kolumnę rzymską oddzielającą salonik od kuchni. Kolumnę również pokrytą freskami. Rzymski bóg Bachus pochylał się nad głowa Dorian, obejmując ramionami pulchną służącą w opadającej tunice.

Przez moment wpatrywała się w niego z zadumą.

- Hm... Faktycznie. Nie możesz być moim alfonsem, byłoby to nielogiczne. W takim razie będziesz udawał klienta. Faceta, który chce mnie kupić. Tobie konkretnie raczej trudno będzie udawać, że masz na mnie ochotę. Rozumiem to, ale chyba zgadzasz się na taki wariant? Myślę, że będzie skuteczny.

No proszę... Typowe dla kobiet. Najpierw klaruje ci, że o przeszłości należy zapomnieć, a potem sama ci dowala. Żebyś przypadkiem o błędach z przeszłości nie zapomniał.

Rodzaj zemsty? Jeśli tak, to ten weekend we dwoje zapowiada się niezwykle interesująco.

ROZDZIAŁ DRUGI

Zemsta podobno wcale nie jest rozkoszą bogów, tylko czymś naprawdę o niewielkim wymiarze, po prostu małym. Skąd więc dobre samopoczucie? Czy oznacza, że Dorian Byrne jest osobą małostkową? Takim naprawdę małym, podłym człowieczkiem?

Ta myśl dręczyła ją przez cały czas, kiedy pokonywała kilometry pasażu handlowego na terenie kasyna „Pompeje”, jednocześnie jednak doszła do wniosku, że współpraca z Simonem może wcale nie jest takim złym pomysłem. Kiedyś przecież pracowało im się razem bardzo dobrze. A fakt, że pewne kwestie dotyczące jego osoby nie zostały wyjaśnione, można po prostu zmienić. Pogadać i naprawić stosunki między nimi. Dla dobra sprawy. Konkretnie tej operacji.

- Dorian?

Zwolniła krok, spojrzenie przemknęło po morzu głów. Nie, wcale nie chciała rozmawiać z nim właśnie tutaj, przy tylu świadkach. Na szczęście Simon miał podobne odczucia, ponieważ ruchem głowy wskazał na otwarte drzwi, przed którymi stał wózek pokojówki. Drzwi do magazynku. Niewielki pokój zastawiony był regałami, półki wypełnione ręcznikami, pojemnikami z małutkimi hotelowymi mydełkami, szamponami i balsamami. Był to ten sam magazynek, w którym Dorian w stanie upojenia alkoholowego zaopatrzyła się w kawę.

Pierwsza wsunęła się do pustego pomieszczenia. Pomyślała, że miejsce jest niezłe. Ktoś obserwujący ich z boku pomyśli na pewno, że są parą, która chowa się tu na szybki numer. A to przecież pasowało do ich scenariusza.

- Dorian... - usłyszała za sobą. - Zauważyłem, że wkurzasz się na każdą moją sugestię. Niestety, pozwolę sobie na jeszcze jedną. Nie chodzisz prawidłowo.

Nie chodzisz prawidłowo! Też coś! Spojrzała na niego ze złością, chociaż wiedziała, o co mu chodzi. Mało tego - powinna przyznać mu rację.

Magazynek był naprawdę niewielkim pomieszczeniem, siłą rzeczy odległość między nimi była o wiele mniejsza niż poprzednio, w przestronnym apartamencie. Stali bardzo blisko siebie. Była okazja obejrzeć sobie dokładnie, jak Simon teraz wygląda.

Nadal świetnie. Prawdziwy facet z Zachodniego Wybrzeża, z niebieskimi oczami, mocno zarysowaną szczęką i krótkimi, wystrzępionymi włosami, coś à la surfer. Brązowe włosy na końcach wypłowiały od słońca. Tu, w Las Vegas, nie było fal, żeby poszaleć na desce. Simon musiał znaleźć sobie jakiś inny sposób na utrzymanie dobrej formy. Na pewno coś, co uprawiał na dworze, bo w niczym nie przypominał tych napompowanych mięśniaków, którzy podczas weekendów okupują siłownie. Przedstawiał sobą blisko metr dziewięćdziesiąt wspaniałego ciała, z którym żaden z kumpli Dorian nie miał co się równać. Był szczupły, a jednocześnie sprężysty i silny. Wielki plus w takim zawodzie.

- Dorian dotarło do ciebie, co powiedziałem?

- Oczywiście, że dotarło! Uważasz, że nie chodzę, jak powinnam!

- Prujesz do przodu jak rasowy glina. Myślę, że powinnaś trochę zwolnić i popracować nad akcją bioder. Widziałaś w telewizji, jak chodzą modelki? Najpierw idą biodra, potem reszta.

- Zaskoczyłam. Popracuję nad tym.

Jej wzrok płonął przez sekundę, kiedy ten wzrok wpijała w niego.

Potem odwróciła się gwałtownie, żeby wymaszerować na korytarz.

- Dorian, przecież doskonale rozumiem, że to wszystko cię wkurza.

Uwaga bardzo słuszna. Dlatego Dorian zastygła w pół kroku.

- O co ci chodzić

Słuszna niesłuszna, Simon Ramsey i tak nie zdaje sobie sprawy, jak trudne jest dla niej to konkretnie zadanie.

- Dla tak świetnej dziewczyny konieczność ukrycia swojej siły pod gorsetem i pończochami na podwiązkiach musi być prawdziwą klęską.

Paradować półnaga po kasynie. Na pewno czujesz się z tym dziwnie...

- Pewnie, że dziwnie... - mruknęła. - Miło, że to zauważyłeś.

Przekroczyła próg, natrafiając na niespodziewaną przeszkodę w osobie pokojówki w szarym mundurku. Dorian wpadła na nią nieomal całym impetem. Pokojówka, wysoka, koścista i zdecydowanie niemłoda, zacisnęła usta i z wyraźną dezaprobatą zmierzyła ją wzrokiem.

- To pomieszczenie służbowe - odezwała się szorstko.

- Wiem. Niech pani się nie martwi, nie wyniosłam stąd ani jednego mydełka! - odezwała się Dorian żartobliwym tonem. Mijając kobietę, mrugnęła do niej wesoło. - W takich ciuchach jak moje nie ma gdzie ich schować!

Czyli gładko weszła w swoją rolę. A teraz do przodu korytarzem, starając się, zgodnie z sugestią Simona, popracować nad biodrami. Będzie dobrze. Dorian nie pozwoli, żeby kac, stare żale czy jakaś świętoszkowata pokojówka zmniejszyły jej motywację. Cokolwiek wydarzy się podczas tego weekendu, ona i tak zapuszkuje drani, którzy krzywdzą kobiety

zarabiające na chleb w sposób może trochę odbiegający od normy, ale na pewno nie najłatwiejszy.

Przyjęcie tego zadania było horrendalnym błędem. Dwie godziny później Simon bezskutecznie próbował przełknąć frustrację, kiedy patrzył, jak Dorian otwarcie flirtuje z jakimś dupkiem w kowbojskim kapeluszu od Stetsona i wysokich butach ze skóry aligatora. Po ich krótkiej, ale zasadniczej rozmowie w magazynku Dorian jakby przekreśliła w sobie jakiś włącznik. Znakomicie weszła w rolę call-girl. Była super, po prostu emanowała seksem, jak na przykład teraz, kiedy leniwie przesunęła palcem wzdłuż swego obojczyka, trzepocząc jednocześnie zalotnie rzęsami.

Czy ona kiedykolwiek rzucała Simonowi tak powłóczyście spojrzenia jak temu cholernemu Tekszańczykowi? On w ogóle nie miał szczęścia. Nawet wtedy, tamtego pamiętnego wieczoru, nie mógł nacieszyć się Dorian tak jak chciał. Niestety, wykonywał tajną misję. Już tych kilka godzin z Dorian oznaczało złamanie zasad. Przyleciał do Las Vegas tylko na jeden dzień, żeby zdać raport w pewnej sprawie prowadzonej w Los Angeles. Powinien był powiedzieć jej wcześniej, że o świcie odlatuje, ale jego umysł był trochę przymglony tamtą trudną, uciążliwą sprawą oraz dwoma szklaneczkami szkockiej. To zresztą Dorian nalegała, żeby sobie je kupił, kiedy niespodziewanie spotkał ją w barze. Potem przespał się z nią, co można było umieścić na pierwszym miejscu kretyńskich posunięć, jakie zdarzyło mu się wykonać. Tego się nie robi, kiedy człowiek po uszy tkwi w trudnym śledztwie.

Kiedy Tekszańczyk objął Dorian w pól, dłoń Simona zacisnęła się w pięść. Przestał kontemplować wystawę z importowanymi zegarkami i

ustawił się przy sklepiku z biżuterią, skąd mógł doskonale podsłuchiwać rozmowę Dorian z pieprzonym kowbojem.

- Chciałabym się dowiedzieć czegoś więcej o tym przyjęciu - powiedziała Dorian tym leciutko zadyszczanym, prawie bezdźwięcznym głosem, zwykle używanym przez kobiety w sytuacjach związanych z seksem.

Oczywiście ten głos na Simona podziałał piorunująco.

- A może przejdziemy do jakiegoś bardziej kameralnego miejsca? - spytał przyciszonym głosem Teksańczyk. - Zapoznam cię ze wszystkim... w najdrobniejszych szczegółach.

Dorian zachichotała, jakby nigdy jeszcze w życiu nie usłyszała czegoś bardziej zabawnego, a ręka kowboja przesuwiała się w dół po jej biodrze.

Drań. Z każdym nowym centymetrem, pokonywanym przez tę rękę, Simon czuł, że gotuje się w nim coraz bardziej. Oczywiście nie wolno mu było niczego przerywać. Ma wkroczyć dopiero wtedy, kiedy debil będzie chciał zabrać stąd Dorian. Niestety, to stanie i czekanie okazało się wyjątkowo trudne.

- Ej, ty tam! Jakiś problem?

Dopiero po sekundzie uświadomił sobie, że facet zwraca się do niego. Po prostu przyłapał go. I co się dziwić. Przecież gapił się na nich jak dziecko w sklepie na gry wideo.

Simon jednak nigdy nie cofał się przed wyzwaniem.

- Tak. Mam pewien problem.

- Skarbie, nie denerwuj się tak! - za-szczebiotała Dorian, głaszcząc Teksańczyka po policzku. - Co z tego, że się pogapiła I tak mnie nie dotknie, jeśli się nie zgodzę.

Ale kowboja niełatwo było spławić. Szerokie ramiona zwrócił w stronę Simona, dając jasno do zrozumienia, że nie popuści.

- A więc jaki problem, chłopcze? Wyrzuć z siebie. Pomogę ci go rozwiązać w dziesięć sekund.

Jego podniesiony głos przyciągnął ciekawskie spojrzenia. Spojrzenie Dorian natomiast było całkiem jednoznaczne. Wściekłe. Za wcześnie interweniował. Trudno. Naprawdę starał się dać jej wolną rękę, ale jego zadanie polega przecież przede wszystkim na tym, że ma ją chronić.

- Nie sądzę.

Simon podjął szybko decyzję. Sugerowana przez Dorian rola klienta nie wchodziła już w grę. Taka konkurencja nie zrobi na facecie wrażenia. Stanowczo trzeba zaserwować mu coś mocniejszego, czyli zastosować pierwszy wariant. Alfonsa.

Podszedł bliżej do czupurnego Teksańczyka i zniżył głos:

- Jeśli masz na coś ochotę, najpierw musisz pogadać ze mną.

Zrozumiano?!

Kowboj wyglądał na zdezorientowanego, zaraz jednak zaskoczył i cofnął ręce spoczywające na pośladkach Dorian. Simon ruchem głowy wskazał cichy kąt na uboczu, dokąd udali się obaj, żeby dobić targu. Dorian nie protestowała. Simon doskonale zdawał sobie sprawę, że była cicho tylko dlatego, bo nie wolno jej było wypaść ze swojej roli.

Miał nadzieję, że przy okazji wyciągnie z Teksańczyka informacje o przyjęciu, o którym facet rozmawiał z Dorian. Wtedy nie będzie potrzeby

wysłać jej do jego apartamentu. W ten sposób Simon zasłużył na jej wdzięczność, choćby w minimalnym stopniu.

Oby. Bo teraz, kiedy razem z kowbojem oddalali się do ustronnego miejsca, czuł na plecach nie jej wzrok, ale dwa sztylety.

- Do cholery, co to w ogóle miało znaczyć?! - Dorian była pełna podziwu. Dla siebie, wykazała się przecież nadzwyczajnym opanowaniem, skoro udało jej się przez bite trzy godziny powstrzymać od frontalnego ataku. Rzuciła się na Simona dopiero w chwili, gdy przekroczyli próg jej apartamentu.

Kiedy zniknął z najlepszym kontaktem, jaki udało jej się dotychczas zdobyć, zajęła się wygładzaniem nastroszonych piórek kobiet, które prowadziły sklepik z biżuterią i galanterią skórzaną, jednocześnie promując nierząd. Co Dorian oczywiście bardzo się nie podobało i po zakończeniu sprawy z gangiem uprowadzającym prostytutki zamierzała zająć się kupcami, którzy od prostytutek pobierali haracz.

Pochodziła trochę po hotelu, potem wróciła do swojego apartamentu. Czekwała tam równo godzinę, po czym przeniosła się niżej, do apartamentu Simona. Klucz odebrała w recepcji podczas rozmowy telefonicznej z kapitanem.

Czekając w apartamencie Simona, przeżywała prawdziwą huśtawkę nastrojów. Dostawała furii, po czym przechodziła w stan zamartwiania się. I tak na przemian.

Simon najpierw zamknął drzwi. Zrobił to bardzo starannie, jakby chciał odgrodzić ich od reszty świata.

- Musiałem wyciągnąć informacje od faceta. Był tak napalony, że jeszcze chwila i mówiłby całkiem od rzeczy. Masz jakieś zastrzeżenia?

Matko święta! Z nim naprawdę jest coś nie tak. Pracowała już z niejednym facetem. Wszystko szło jak po maśle, przede wszystkim gadało się z nimi normalnie. A Simon, cokolwiek powie, doprowadza ją do białej gorączki.

- Oczywiście, że mam! Bo naprawdę potrafię działać sama! Wiesz o tym bardzo dobrze, ale co z tego, skoro i tak nie dałeś mi spokojnie popracować nad facetem. Włazłeś między nas, jak to się mówi, z butami, a przy okazji podważyłeś moją wiarygodność u właścioelek tego straganu!

- A tego to nie rozumiem! Może wyjaśnisz? - Skrzyżował ramiona i rozstawił lekko nogi.

Czyli poza typu „pan i władca”, co wkurzało ją bardziej niż powinno. Ale sam fakt, że była wkurzona, był w pełni usprawiedliwiony. Przecież wiadomo, na czym polega zasadniczy problem z tym facetem. On, kiedy uzna za słuszne, idzie na całość. Albo idzie po swojemu. Jak dziś. Najpierw grzecznie zgodził się udawać frajera, a jak przyszło co do czego, spokojnie wszedł w rolę, jaką sobie sam wyznaczył.

Nie minęły dwie godziny, a już naruszył zasady współpracy

- Więc wyjaśniam! W tym mieście większość prostytutek nie ma swoich alfonsów. Jeszcze jedna korzyść z legalizacji prostytucji. Tutaj dziwki nie potrzebują takiej ochrony jak gdzie indziej. Zdecydowana większość pracuje samodzielnie i patrzy z góry na te, które mają jeszcze alfonsów. Układ alfons-dziewka uważają za przejaw antyfeminizmu.

- Antyfeminizmu?! - Po twarzy Simona przemknął uśmiech. Trzeba przyznać, że facet ma nerwy.

- A tak! Antyfeminizmu! I daruj sobie ten głupi uśmieszek, bo tak naprawdę to nie masz bladego pojęcia, jak trzeba działać u nas, w Las Vegas.

- Może jednak trochę mam, bo udało mi się wyciągnąć od faceta trochę informacji na temat tego jutrzejszego przyjęcia! - Odwrócił się i przeszedł kilka kroków po lśniącym gresie posadzki. Po drodze ściągnął marynarkę. Wzrok Dorian natychmiast wbił się w szerokie ramiona w jasnoniebieskim T-shircie. Bachus z fresku na ścianie nie miał co się z nim równać. Odpadał w przed-biegach. - Nasz chłopak z Teksasu podobno nazywa się Matt Gaines. Na tym przyjęciu będzie mnóstwo nadzianych facetów, którzy lubią imponować sobie nawzajem jeśli chodzi o kobiety. Podczas takich imprez kobiety przechodzą z rąk do rąk. Te, co mają największe wzięcie, wracają do domu z naprawdę niezłą kasą.

- Sprawdziłeś go?

Simon podszedł do biurka, na którym stał otwarty laptop, i nacisnął kilka przycisków.

- Właśnie to robię. Wprowadziłem jego nazwisko. Poczekajmy, co z tego wyniknie. On, w każdym razie, nadal bardzo chce zaciągnąć cię na tę imprezkę, chociaż go ostrzegłem, że ty od każdego faceta, niezależnie od tego, który będzie w kolejce, bierzesz sto procent.

Poderwał głowę i omiół ją nieprzeniknionym spojrzeniem ponad monitorem.

A Dorian w tym momencie przemknęła przez głowę myśl, że to zadanie może i dla Simona wcale nie jest łatwe. Z różnych zresztą względów. Wolą się jednak nad tym nie zastanawiać, żeby nie odżyły dawne emocje, z którymi, jak jej się wydawało, poradziła sobie już dawno

temu. Teraz absolutnie nie powinny dojść do głosu, skoro i tak zaczynała mieć problem ze skupieniem się na pracy.

- Rozumiem. Czyli nie masz nic przeciwko temu, żebym szła na imprezę za zamkniętymi drzwiami, gdzie roić się będzie od przestępców, ale kiedy w miejscu publicznym rozmawiam z facetem, który może być jednym z nich, od razu robisz aferę!

- Nie będziesz sama, Dorian. Ja też tam idę. Zapłaciłem za wstęp. O, jest odpowiedź. - Wskazał ręką na ekran komputera. - Na temat Gainesa nie mają żadnych informacji. W takim razie prześlę im jego zdjęcie. Mam w komórce. Udało mi się zrobić, kiedy rozmawiał z kelnerką.

- Chwileczkę, co ja słyszę! Zapłaciłeś za wstęp? Czyli FBI dało ci porządne kieszonkowe na tę wycieczkę!

Doceniała fakt, że będzie go miała przy sobie, kiedy znajdzie się wśród tych napalonych facetów, którzy kupują sobie seks. Co prawda nie było to jeszcze najgorsze. Gorzej, jeśli będą tam faceci, którzy zmuszają kobiety do seksu. Przecież cała ta impreza może być tylko pierwszym etapem ponurego przestępstwa...

- Tak. Dało. Bo nie piszą o nas teraz najlepiej, a władze tego miasta piekłą się. Nic tak skutecznie nie wpływa na biurokrację jak nacisk polityczny.

Nacisk polityczny. Dorian wiedziała coś o tym. W wyniku takiego nacisku jej kapitan przez ostatnie dwa tygodnie harował jak wół po osiemnaście godzin na dobę, dlatego zależało jej na oczyszczeniu Las Vegas nie tylko ze względów czysto osobistych. Także ze względu na kapitana Pearsona. Po prostu nie życzyła sobie, żeby kapitan się wykończył.

- Czy to znaczy, że dostaniemy dodatkowe wsparcie? - Musiała o to zapytać. Ta zamknięta impreza budziła w niej dziwny niepokój.

Przeczuć, że nie będzie to łatwe zadanie dla policji.

- Od nas? Nie sądzę. To raczej sprawa tutejszej policji. Nasz budżet jest napięty, działamy przecież za granicą, starając się ściągnąć te kobiety z powrotem... Dorian? Z tobą wszystko w porządku?

Drgnęła nagle spłoszona.

- Oczywiście, że tak. Po prostu przejmuję się tą sprawą.

- Ja też.

- Naprawdę? - spytała z niedowierzaniem. Zawsze sądziła, że Simon dość lekko podchodzi do swojej pracy.

- Oczywiście. Zawsze się przejmuję. Pamiętasz tamtą noc, kiedyśmy się spotkali?

- Pamiętam. Oczywiście.

Tamtego dnia w pracy było bardzo nieciekawie. Za to noc była nocą niezapomnianą. Poranek - paskudny. Już bez Simona.

- Siedziałem po uszy w pewnej sprawie. Dlatego musiałem wtedy zniknąć. Leciałem do Los Angeles.

Może ta sprawa była dla niego trudna. Może on tamtej nocy, tak jak ona, koniecznie potrzebował jakiejś odskoczni? Mur, jakim odgrodziła się od Simona, jakby powolutku zaczął pękać...

- Nie wiedziałam o tym.

- Przyleciałem do Vegas tylko po to, żeby z kimś się spotkać. Ten ktoś nie przyszedł, więc tamten wieczór... wykorzystałem w inny sposób.

Chociaż formalnie cały czas pracowałem. Dlatego z samego rana poleciałem do Los Angeles.

ROZDZIAŁ TRZECI

Simon, jeśli chodzi o zrozumienie kobiet, nigdy nie wykazywał się szczególną intuicją, tym razem jednak nie trzeba było być na tym polu jakimś nadzwyczajnym ekspertem, żeby dojrzeć przerażenie w oczach Dorian.

- Czyli co? - spytała ostrym głosem. - Pojechałeś wtedy do mnie, bo ci to pasowało do twojego zadania? - Jej policzki pokryły się ciemnym różem.

Podobny rumieniec widział na jej twarzy tamtej nocy, kiedy pochylał się nad jej nadzwyczajnym ciałem. Podobny, ale innego rodzaju. Bo ten aktualny nie wróżył nic dobrego. Dorian sprawiała wrażenie osoby, która ma wielką ochotę go udusić.

- Nie... Tak... To znaczy chciałem być z tobą. Od dłuższego czasu mi się podobałaś, dobrze wiesz, ale pojechałem też z tobą, bo takie wyjście z baru z dziewczyną, kiedy byłem lekko podcięty, pasowało do osoby, którą wtedy udawałem.

Było trudniej, niż myślał, ale szczerłość w tym momencie była konieczna. Dalsza współpraca z Dorian była niemożliwa, jeśli oboje nie pogodzą się z przeszłością. Z tym, co wydarzyło się między nimi. Podczas tego weekendu powinni darzyć siebie największym zaufaniem, bo inaczej skutki mogą być opłakane.

- A kogo ty raptem udawałeś? Niech zgadnę. Może gracza?

- Między innymi. Przede wszystkim fajnego faceta, takiego do rany przyłoż. Próbowałem zdobyć zaufanie kilku biznesmenów z Los Angeles, którzy dokonując pewnych inwestycji, ukrywali lwią część dochodów.

Mieli powiązania ze zorganizowaną grupą przestępczą. Myśleliśmy, że uda mi się zebrać wystarczające dowody, które umożliwią ich aresztowanie. Niestety...

Potrząsnął bezradnie głową, kiedy przypomniał sobie swoją klęskę. Ale nie żałował, że jej to wyznał. Miał nadzieję, że kiedy przyzna się do porażki, Dorian trochę wyluzuje. Bo coś ją gryzło, to było ewidentne. Stąd brała się jej drażliwość, co w jej przypadku było czymś absolutnie nieoczekiwanym.

Nigdy taka nie była. Kiedyś wspólnie rozpracowywali wyjątkowo paskudne zabójstwo. Dorian, chłodna i skupiona, potrafiła przez trzy doby na okrągło pracować na najwyższych obrotach. A teraz, gdyby nie znał jej tak dobrze, mógłby zarzucić jej dziwny, mówiąc delikatnie, stosunek do sprawy.

Przede wszystkim co chwilę się wścieka.

- A wracając do tego, co wydarzyło się między nami, Dorian, to wiem, że zaprosiłaś mnie, bo chciałaś popisać się przed swoimi koleżankami z policji. Ale w sumie to nieistotne. Teraz przede wszystkim bardzo chciałbym wiedzieć, dlaczego tak przejmujesz się tą konkretną sprawą. Widzę przecież, że nie jesteś sobą...

Już wcześniej miał okazję zobaczyć to jej szczególne spojrzenie, stosowane wtedy, gdy chciała wyciągnąć informacje od jakiegoś nadzwyczaj opornego podejrzanego. W brązowych oczach przebijało złoto. Kocie oczy. Piękne, ale jednocześnie trochę irytujące, kiedy wpatrywały się w człowieka tym nieruchomym wzrokiem.

Dlatego odwrócił się i podszedł do barku. Wyjął dwie puszkę z napojem energetycznym, otworzył i jedną z nich podał Dorian.

Opadł na sofę ustawioną bokiem do okna i poklepał miejsce obok. Dorian skorzystała z zaproszenia. Przez długą chwilę siedzieli w milczeniu wpatrzeni w ścianę, na której odbijało się światło bajecznie kolorowych neonów Las Vegas. Kiedy ta chwila minęła, Dorian wypła łyk napoju i usiadła wygodniej na podwiniętych nogach. Podczas zmiany pozycji krótka spódniczka na moment podsunęła się w górę. Simon natychmiast spojrzał w bok. Nie wolno mu było dopuścić, żeby cokolwiek rozpraszało jego uwagę.

- Bardzo wciągnąłem się w tamtą sprawę, choć wiem, że mają mnie za luzaka - powiedział półgłosem. - Naprawdę wczułem się w swoją rolę. Kumple z firmy śmiali się, że chyba nigdy z niej nie wyjdę. Oczywiście, głupie żarty. Wiadomo, że dla dobra śledztwa chciałem jak najbardziej zbliżyć się do podejrzanych. Zdobyć ich zaufanie. W konsekwencji przez dłuższy czas miałem poważne kłopoty z zaśnięciem, kiedy zastanawiałem się nad stroną etyczną tego całego mojego przedsięwzięcia.

- Poczujesz do nich sympatię?!

W jej głosie słychać było niedowierzenie. Ale potępienie? Nie, na pewno nie.

- Wchodzenie w cudzą skórę na dłuższy czas to coś całkiem innego niż udawanie kogoś przez dzień czy dwa. A wiadomo, że my, agenci z FBI, z reguły przeprowadzamy dłuższe operacje. Podczas rozpracowywania podejrzanych przede wszystkim musisz znaleźć z nimi wspólny język, bo inaczej nie zdobędziesz ich zaufania. Starasz się więc poznać ich jak najlepiej. Wtedy odkrywasz, że nikt nigdy nie jest w stu procentach zły. Ci ludzie mają przecież rodziny, żony, dzieci. Lubią bejsbol, kochają swoje psy. Znajdujesz więc jakiś punkt zaczepienia, po

pewnym czasie wytwarza się pewien rodzaj zażyłości. Wtedy zaczynasz mieć kłopoty ze swoim sumieniem.

Teraz też miał, skoro starał się pozyskać zaufanie Dorian, świadomie wykorzystując swoje doświadczenia zawodowe. Może to i nie fair, ale...

- Czyli jasne. - Ze zrozumieniem pokiwała głową. - Żeby wyciągnąć informacje, udawałeś przyjaciela. Dla dobra śledztwa, wiadomo.

- Udało mi się dostać do najbardziej hermetycznych kręgów. Sukces, ale jednocześnie miałem pewien problem. Polegał on na tym, że za bardzo wszedłem w tę robotę. Ci ludzie, którzy razem czynią zło, wobec siebie są niezwykle lojalni. Rzadki przypadek prawdziwego braterstwa. Wtedy zacząłem rozumieć, dlaczego gangi nie mają problemu z rekrutacją. Niejeden właśnie tam znajduje rodzinę, której przedtem nie miał.

- Czyli po prostu polubiłeś tych bandziorów?

- Kobiet i dzieci nie ruszali. Takie mieli zasady. Ale widziałem, jak rozprawili się z facetem, który sprzedawał pornografię dziecięcą. Muszę przyznać, że nie miałem jakichś szczególnych wyrzutów sumienia. -
Chociaż potem, oczywiście, zadał sobie niejedno pytanie natury etycznej. -
W końcu, kiedy nadeszła pora, rozbiliśmy ten gang, ale dzięki tej sprawie przekonałem się na własnej skórze, że niektóre posunięcia podczas śledztwa nie dają psychicznego komfortu. Niestety. - Usiadł nieco inaczej, popił trochę napoju. I czekał z nadzieją, że Dorian też pozwoli sobie na chwilę szczerości.

Usłyszał jednak tylko komentarz do swojego wyznania.

- Nie powinieneś wyrzucać sobie, że pracowałeś skutecznie.

Trudno. Na szczerość trzeba jeszcze poczekać. Znów usiadł trochę inaczej i zerknął na Dorian. Świetna dziewczyna. Niewiele osób tak

angażuje się w swoją pracę, w sumie ciężką i niewdzięczną. W której nie chodzi się w chwale, a pobory nigdy nie uczynią człowieka bogatym.

Rok temu, kiedy rankiem wymykał się z tamtego łóżka, był idiotą. Trzeba było obudzić Dorian i powiedzieć jej, że on pracuje i musi lecieć do Los Angeles.

Otworzyła usta. Świetnie. Może wreszcie wyjaśni, dlaczego tak przejmuje się tą sprawą...

Ping...

Cholera. Komputer dał znać, że nadeszła poczta.

- Myślisz, że to informacje o Teksańczyku? - spytała.

- Może. Już sprawdzam.

Każdy miałby teraz ochotę pochylić się nad jego ramieniem i patrzeć w ekran, kiedy będzie sprawdzał pocztę. Dorian na pewno też, ale nie zrobiła tego. Wstała z sofy i zaczęła wygładzać krótką spódniczkę. Bez wątpienia szykowała się do kolejnego występu jako dziwka.

A on, niezależnie od tego, jak bardzo by cenił jej zaangażowanie w pracę, nadal był wściekły, że brała udział w tak niebezpiecznym zadaniu. Po dokładnym zapoznaniu się z całą dokumentacją, co oczywiście zrobił, nasuwał się jeden wniosek. W Las Vegas rozwija się handel żywym towarem. I to bardzo skutecznie, skoro te kobiety znikają bez śladu.

- Mamy wiadomość, Dorian. Posłuchaj. Teksańczyk faktycznie jest chłopakiem znad Missisipi, który lubi co jakiś czas zabawić się z prostytutką. Nazywa się Matthew Hollins, jest mistrzem w pokera, teraz razem z grupą graczy robią mały objazd. W Las Vegas zamierzają grać przez dwa tygodnie.

- Czyli raczej nie wygląda na faceta, który eksportuje kobiety do zagranicznych burdeli. Szkoda. Trzeba dalej węszyć. Simon, wracamy do kasyna.

- Ale ten Matt równie dobrze może być szeregowym żołnierzem mafii wysłanym w teren podczas większej operacji. Możemy go zatrzymać i przesłuchać.

- Czyli płotka. Dlatego nie ma sensu go przyskrzyniać. Polujemy przecież na bossów. A on bardzo się przyda na jutrzejszej imprezie.

- Zgoda. - Chociaż nad pewnymi posunięciami jeszcze by się zastanowił. Coś tam zmienił, coś ulepszył... Wstał i zamknął laptop. - Posłuchaj, Dorian...

Niestety, przekraczała już próg.

- Zrobię kilka rundek po kasynie. Ciekawe, kto mi się tym razem napatoczy. Wracam za godzinę.

Wszystko dlatego, że poprzednim razem nie wczuła się dostatecznie w kreowaną rolę. Dlatego trafił jej się tylko ten cały Tekszańczyk. Tak, to jedyny powód jej porażki, przecież ubrana jest odpowiednio. Takie coś, co ona ma na sobie, powinno jak magnes przyciągać wzrok handlarzy seksualnymi niewolnicami.

Aha, i te biodra... Koniecznie wysunąć je do przodu...

Tragedia. Prawdziwa tragedia. Najchętniej zwiałyby stąd do swojego apartamentu. Wszystko z powodu przeszłości, z którą nie potrafi sobie poradzić. Dusi ją w sobie nawet teraz, kiedy powinna się przemóc i wyznać Simonowi, dlaczego to zadanie wzbudza w niej tyle emocji.

Wyznać mu to dla dobra śledztwa.

Weszła do głównej sali kasyna. W drzwiach minęła się z rozwrzeszczaną grupką młodych facetów. Każdy z piwem i plastikowym kubkiem pełnym żetonów do automatu. A potem usłyszała całkiem inne dźwięki. Cichy, męski głos z ledwie wyczuwalnym obcym akcentem.

- Hej, mała!

Błyskawicznie zmusiła się do największej koncentracji. Tak, to zawołał tamten facet koło ruletki. W drogich ciuchach. Europejczyka Czarne włosy i oczy, a więc może Grek albo Włoch. Niestety, jeśli chodzi o obcą wymowę, Dorian nie była ekspertem.

Ponownie uruchomiła całą swoją kobiecość. Biodra rozkołysane, na twarzy przyklepione coś, co, jak miała nadzieję, było uśmiechem uwodzicielskim.

- Witaj, kotku! Może potrzebujesz towarzystwa?

Jej serce waliło jak młot. Była okropnie zdenerwowana, choć jednocześnie pełna nadziei, że nie traci cennych roboczogodzin na jakiegoś kolejnego facecika z Teksasu, który po prostu chce się zabawić.

- Tak. Tego właśnie mi potrzeba. Postawił drinka na automacie i podszedł do Dorian bliżej.

- Chodźmy do mojego pokoju.

- A nie chciałbyś się przedtem zapoznać dokładniej z moją ofertą? - spytała. Wizyta w jego pokoju nie wchodziła przecież w grę. Trzeba będzie się od tego zręcznie wykręcić, przedtem jednak wyciągając go na jak najdłuższą rozmowę.

- Z góry przyjmuję. A pieniądze nie stanowią problemu.

Objął ją wpół. Natychmiast z obrzydzenia dostała gęsiej skórki. Najchętniej walnęłaby go kolanem w podbrzusze, choć ze względów zawodowych taka opcja była niedopuszczalna.

- Jesteś stąd? - spytała słodkim głosem, pozwalając się prowadzić jak przysłowiowe ciele.

Jego ręka zsunęła się trochę niżej, obejmując biodro. Natychmiast wciągnęła brzuch, żeby uzyskać trochę luzu między swoim ciałem a jego ręką.

- Nie. Pochodzę z Cypru, tam się wychowałem. Teraz sprawy biznesowe gnają mnie po całym świecie. Kotku, lubisz podróżować?

Po całym świecie... Czyli zaczyna się robić ciekawie. Czyżby jakiś trop?

Natychmiast wygłosiła płomienną deklarację na temat swojej miłości do Zachodniego Wybrzeża, na końcu jednak dodając:

- Ale zazdrozczę ci, przyznaję. Dokąd jeździsz najczęściej?

- Indonezja. Singapur. Hongkong. Może się skusisz? Dokąd cię zabrać?

Szli szerokim korytarzem, który prowadził do spa. Wśród szpaleru rzymskich kolumn widać było kelnerkę z drinkami na tacy. Kelnerka, oczywiście, ubrana była w tunikę.

Serce Dorian, kiedy usłyszała tę propozycję, zdecydowanie przyśpieszyło. Los jej sprzyjać Czyżby nareszcie był to jeden z tych drani?

- Mnie?! Mnie nigdy nie było stać na podróż do tak egzotycznych miejsc. Czy wiesz, od jak dawna oszczędzam, żeby pojechać w Sierra Nevada, nad jezioro Tahoe? - Dobrze. Udało jej się powiedzieć to

odpowiednio rozzalonym głosem. Koniecznie trzeba sprawiać wrażenie desperatki. Takie kobiety są najłatwiejszym celem.

Mężczyzna pochylił się i szepnął jej prosto do ucha:

- Nie martw się, mała. Trzymaj się mnie, a wiele się może wydarzyć.

Kiedy stanęli przed windą, cichy dzwonek oznajmił, że właśnie nadjechała. Drzwi otwały się, z windy wyszedł Simon.

Zdecydowanym krokiem. Omal się z nim nie zderzyli. Przeszedł kawałek, przystanął i zaklął.

- O cholera... - Zrobił w tył zwrot i wrócił do windy, uśmiechając się przepraszająco. - Zostawiłem klucz w pokoju. - Spojrzał na zegarek. - Znów, niestety, będę spóźniony.

Oczywiście wsiadł z nimi do windy. Dorian nie wiedziała, czy cieszyć się, czy martwić. W sumie wszystko jedno, bo i tak już przecież w tej windzie był. Pozostawała jednak obawa, czy Simon nie okaże się zbyt szybki. Miał przecież wyraźną skłonność do podejmowania natychmiastowej interwencji, o czym przekonała się, kiedy podrywała Teksańczyka.

Uśmiechnęła się do swego towarzysza i przedstawiła się. Prawie szeptem.

- A tak przy okazji... jestem Denise. Denise Rose.

- Anatole Konstantinou.

Też zniżył głos. Bardzo dobrze, bo tak właśnie miało być.

Cichusieńko, Simon nie powinien niczego usłyszeć, żeby nie mieć powodu do interwencji. Teraz, wiadomo, nadstawia uszu. Miejmy nadzieję, że nic do nich nie dotrze.

Miała też nadzieję, że nazwisko podane przez jej nowego znajomego nie jest fałszywe. Jak jej. Z drugiej jednak strony - który facet podaje dziwce swoje prawdziwe nazwisko?

- Jak długo masz zamiar pozostać w Las Vegas, Anatole? - spytała szeptem, wpatrzona w tablicę świetlną, na której ukazywały się numery pięter. Kiedy Simon naciskał guzik, zauważyła, że zamierza wysiąść jedno piętro niżej, pod penthouse'em. Nie miała jednak wątpliwości, że po odbyciu szaleńczego biegu po schodach będzie w penthousie w tym samym czasie co winda.

- Dopóki nie znajdę odpowiedniej towarzyszkii podróży - odszepnął Anatole.

Kiedy winda hamowała na piętrze, Anatole, nagle zamyślony, zaczął bezwiednie pocierać palcem górną wargę. Zastanowiło to Dorian. Co zdradzał ten gest? Że Anatole kłamie? Czy naprawdę chce skusić dziwkę na wspólny wyjazd za granicę?

Simon wysiadł z windy i skręcił w prawo. Kiedy tylko drzwi windy zsunęły się z powrotem, Anatole szybko nacisnął na guzik. Trzy piętra w dół.

Z gardła zaskoczonej Dorian wydobył się stłumiony, bezdźwięczny chichot.

- Co robisz?

- Ten facet to glina! Wyczuwam ich na odległość! - Każde słowo wypluwał z siebie z największą pogardą.

Dorian, usłyszawszy tę deklarację, poczuła ciarki na plecach. Dodatkowo również dlatego, że Anatole chwycił ją za ramiona i obrócił twarzą ku sobie.

Czyżby ją też rozszyfrował?

No to koniec.

Oparła rękę na jego ramieniu, gotowa w każdej chwili go odepchnąć, i powiedziała żartobliwym tonem:

- Boisz się ich? Czyżbyś był aż tak zły, kotku?

Winda konsekwentnie zjeżdżała trzy piętra w dół. Dorian postanowiła nie panikować, nawet jeśli Anatole uzna, że warto wydać pieniądze już teraz, w windzie o lustrzanych ścianach. W niczym nie polepszy sytuacji, jeśli już teraz zacznie pocić się ze strachu.

- Nienawidzę glin. - Zsunął jej z ramienia żakiet, odsłaniając nagą skórę. Także - i oczywiście - ten nieszczęsny rowek między miseczkami gorsetu.

Nigdy jeszcze żadna winda nie jechała tak wolno do miejsca przeznaczenia.

- Przepraszam, Anatole! - Dorian energicznie podrzuciła ramieniem, z powrotem nasuwając na siebie żakiet. - Ale zanim zaczniemy się rozbierać, powinniśmy omówić pewne szczegóły natury biznesowej.

Nareszcie. Winda dała znać, że dojeżdża do piętra, na które kazał jej dojechać Anatole. Drzwi jednak się nie rozsunęły, ponieważ szybko nacisnął guzik alarmowy. Alarm zawył, drzwi pozostały zamknięte.

Cztery piętra niżej pod penthouse'em, gdzie czeka Simon.

- Nie jestem fanką szybkich numerków w windzie, kotku.

Miała tylko jedno pragnienie. Pistolet w rękę. Niestety, wyciągnięcie broni oznaczało koniec kamuflażu, kiedy w prowadzonej przez siebie sprawie nie osiągnęła jeszcze nic.

- Dziwnie. Trochę żyłki awanturniczej przydaje się chyba w twoim zawodzie?

Przycisnął jej biodra mocno do siebie. Trudno było się nie zorientować, że jest podniecony.

- Czasami, owszem. Ale zbyt rozwinięta może nawet zabić. Chciałabym wrócić do kasyna, panie Konstantinou. Przykro mi...

Urwała, bo w tym momencie głos zabrała komórka. Jej komórka. Odebrała mimo gniewnych spojrzeń swojego towarzysza.

- Przepraszam, miałam wyłączoną komórkę - rzuciła do telefonu. - Będę za dwie minuty.

Kiedy wyciągnęła rękę, żeby zwolnić przycisk alarmowy, z komórki wionęło prawie bezgłośnie.

- Znikaj stamtąd. Ale już. Bezgłośnie, ale pełne napięcia. Zaskakujące. Drzwi uprzejmie rozsunęły się na boki.

Wyszła na korytarz i nacisnęła guzik do sąsiedniej windy, swego towarzysza obdarzając na pożegnanie pełnym skruchy spojrzeniem. Nie wolno przecież palić mostów za sobą. Kto wie, czy to nie jeden z tych drani, na których polują.

- Przepraszam, Anatole... - Tu słodki uśmiech. - Może innym razem?

- Robi pani wielki błąd, panno Rose. - Jego gniewny głos odbijał się echem w przestronnym holu. - W tak niebezpiecznym zawodzie pewnego dnia może pani potrzebować wpływowych przyjaciół!

ROZDZIAŁ CZWARTY

Drzwi windy po raz kolejny zasunęły się uprzejmie, odgradzając Dorian od człowieka, który przedstawił się jako Anatole Konstantinou. Winda ruszyła, uwożąc owego człowieka do penthouse'u. Jednocześnie nadjechała sąsiednia winda, do której zamierzała wsiąść Dorian.

Odwróciła się, zrobiła krok i wpadła prosto na Simona.

- Gdzie on jest? - spytał, rozglądając się czujnie dookoła. - Z tobą wszystko w porządku?

- Tak. Ale on odgadł, że jesteś gliną. - Zamknął swoją komórkę, ona swoją i schowała ją do torebki obok służbowego pistoletu. - Simon, mam przecucie, że to jeden z nich.

- Skąd wiesz?

Pogłaskał ją po głowie, co absolutnie nie pasowało do służbowych relacji, jakie teraz były między nimi. Ale jednocześnie tak ogólnie wydawało się... bardzo na miejscu.

- W świetle informacji, jakie udało się zebrać, ten gość pasuje na któregoś z szefów gangu. A poza tym... w tej windzie trochę się do mnie dobierał. Oczywiście bezskutecznie. Był wkurzony. Na pożegnanie powiedział mi, że któregoś dnia mogą mi się przydać wpływowi znajomi. Wyraźnie sugerował, że wkrótce będę miała kłopoty.

- Może, skoro odprawiłaś go z kwitkiem, po prostu chciał się trochę dowartościować. Niektórzy faceci uważają, że wypełnione konto bankowe otwiera im drogę do każdej kobiety.

Popchnął ją lekko, kierując do windy. Kiedy wsiedli, zauważyła, że nacisnął na piętro piąte. Tam, gdzie był jego apartament.

- Nie, Simon. Ewidentnie mi groził. Widziałam jego oczy.

- Jesteś pewna, że z tobą wszystko w porządku? - Objął jej twarz.

Dopiero teraz, czując jego ciepłe palce, uświadomiła sobie, że cała drży.

- W najlepszym. - Tylko stanowczo wolałaby tak nie dygotać. -

Przecież pracowałam nieraz na miejscu zbrodni, Ramsey.

- Ale nigdy jeszcze nie ścigałaś potencjalnych morderców ubrana w minispódniczkę i gorset. Praktycznie bez żadnego wsparcia.

- Uważasz, że ta spódniczka robi jakąś różnicę? - Wywinęła mu się, nagle nie wiadomo dlaczego wkurzona. Chyba przede wszystkim faktem, że nie jest jej obojętne, co ten właśnie facet myśli o jej stroju. -

Potrafiłabym dorwać takiego drania, nawet gdybym była w samych stringach. Liczy się zawartość, a nie opakowanie.

Wyszła z windy, stawiając długie mocne kroki. Mimo obcasów szła jak rasowy glina.

Głupio zrobił, że znów przyczepił się do jej stroju. Niestety, nie był to pierwszy błąd tego dnia.

Z drugiej jednak strony - czy to był powód, żeby od razu tak się wkurzać? Coś tu stanowczo nie gra. Dorian do tej sprawy ma przedziwny stosunek. A im dalej w las, tym więcej drzew.

Koniecznien trzeba to sobie wyjaśnić, postanowił Simon na zakończenie swoich rozważań podczas pokonywania hotelowego korytarza w ślad za Dorian.

Korytarzy do pokonania było sporo, ponieważ hotel i kasyno „Pompeje” miał kształt owalu. Kiedy skręcał w ostatni już korytarz,

zobaczył Dorian. Stała oparta o ścianę tuż obok drzwi prowadzących do jego apartamentu.

- To byłby widok - mruknął, przesuwając kartę przez czytnik. - Oni zwiewają, ty za nimi tylko w stringach.

Bardzo chciał, żeby się rozchmurzyła, no i przestała się trząść.

- Ciekawe, jak ty byś w nich wyglądała! W tych stringach!

Jej głos był już trochę pewniejszy. Chwała Bogu!

- Jak? No pewnie, że żałośnie!

Weszli do środka. Simon po zamknięciu drzwi podszedł do laptopa i wszedł na zabezpieczoną stronę. Przekazał dwie prośby. O sprawdzenie Konstantinou oraz o przesłanie listy wszystkich gości, którzy mieszkają w apartamentach w penthousie. Nie było ich wielu.

Potem odwrócił się i odszukał spojrzeniem Dorian. Stała na środku pokoju. Stopy tylko w pończochach, brutalnie skopane z nóg pantofle na wysokich obcasach walały się po dywanie.

- Simon, doskonale wiem, że jeśli chodzi o tę sprawę, jestem trochę drażliwa - oświadczyła bez żadnych wstępów spokojnym, mocnym głosem.

- Tak. Ale nie wiem, dlaczego.

- Moja matka takie triki, rozumiesz, ten chód, biodra do przodu i tak dalej, stosowała przez kilka lat. Kiedy byłam małą. Robiła to przez lat pięć. - Zamilkła, mając nadzieję, że Simon po prostu zaakceptuje tę rewelację.

Jednak miał z tym pewien kłopot.

- Jak mam to rozumieć, Dor? Czy to znaczy, że twoja matka była...
była...

Niemożliwe. Absolutnie to nie pasowało do Dorian. Kobiety, którą przecież dobrze znał. Była ambitna, sumienna, uosobienie profesjonalizmu. Czasami może tylko trochę spięta. Facetów, z którymi pracowała, zawsze trzymała na dystans. Co może i trochę zastanawiało.

Ale coś takiego nigdy by mu nie przyszło do głowy!

- Była prostytutką. Robiła to, żebyśmy miały dach nad głową. Nigdy jej tego nie wybaczyłam. Kiedy umierała, byłam jeszcze głupią małolatą. Umierała w przeświadczeniu, że nią pogardzam, że nie doceniam jej poświęcenia. Ja... ja nigdy sobie tego nie wybaczę.

Jej głos wcale już nie był mocny i spokojny.

Przyznanie się do czegoś, co uważała za skazę, nie przyszło jej łatwo. Simon gotów byłby się założyć o każde pieniądze, że Dorian nikomu jeszcze o tym nie mówiła. On jest pierwszy.

Ale jej przełożony powinien jednak o tym wiedzieć.

- Twój kapitan nie domyślił się, że dla ciebie będzie to cholernie trudne zadanie?

- On o niczym nie wie. Moja matka nie była notowana. Kilka razy nachodziła ją policja, ale nigdy jej nie aresztowano. Po dwóch latach chodziła tylko do naprawdę dobrych klientów. Zawsze z legalną ochroną. Tak było bezpieczniej.

- Jestem pewien, że gdybyś poprosiła kapitana Pearsona, żeby wyznaczył do tego zadania kogoś innego...

- Musiałabym to uzasadnić. Nie, dziękuję. A poza tym, choć ta robota wkurza mnie maksymalnie, podoba mi się pomysł zapuszkowania drani, którzy krzywdzą takie kobiety jak moja matka.

Jej oczy rozbłysły. Znak, że nie zamierzała się wycofać. Podziwiał ją i oczywiście był poruszony jej wyznaniem. Najchętniej objąłby ją teraz, przytulił, żeby choć trochę pocieszyć. Ale na pewno by się obruszyła.

Taka już była. A on... on w sumie nie był za bardzo subtelnym facetem.

- Ta sprawa staje się jednak zbyt osobista - powiedział sucho. - Nie muszę ci mówić, że policjanci, którzy zbyt zaangażują się w jakąś sprawę, pierwsi popełniają błędy.

I kto to mówić Przecież to jemu puściły nerwy, kiedy na próżno czekał na Dorian przy windzie w penthousie. Niestety. Kiedy pojawiła się ona, jego obiektywizm lądował za oknem. Przecież zdążył już zadzwonić do ochrony, żeby spytać, czy nie mogą namierzyć jej którąś z kamer.

- Nie boję się tego! - Energicznie potrząsnęła głową. - Mam zamiar prowadzić to śledztwo najlepiej, jak potrafię. Dziesięć lat temu jedna ze współlokatorek mamy nagle zniknęła. Wszyscy podejrzewali, że została zamordowana przez jakiegoś za bardzo napalonego klienta. Albo na ulicy przez jakiegoś psychola. Oczywiście sprawcy nie znaleziono.

- Grupa zwiększonego ryzyka - mruknął Simon, jakby o tym nie wiedziała. Ale sam już nie bardzo wiedział, co zrobić, co powiedzieć, żeby jakoś rozluźnić Dorian.

- Po roku jeden ze stałych klientów matki po powrocie z podróży w interesach do Korei przysięgał, że w jednym z tamtejszych burdeli widział tę współlokatorkę mamy Była naćpana, ale jego zdaniem to na pewno była ona. Próbował z nią się dogadać. Kiedy powiedział właścicielowi burdelu, że ją zna, ten kazał go wyrzucić.

- Sądziysz, że to samo dzieje się teraz z prostytutkami z Las Vegas? -
Podał jej broszurkę z hotelowym menu przyniesionym do pokoju.

Pomysł robienia z więźniów ćpunów, żeby pozostawali w stanie permanentnego zadowolenia, wcale nie narodził się w dwudziestym pierwszym wieku.

-Tak - mruknęła, powoli przerzucając kartki. - A po rozmowie z tym Konstantinou czy jak mu tam myślę, że potencjalne ofiary prawdopodobnie z własnej woli idą z porywaczami. Na początku. Mnie zaproponował wspólny wypad do jednego z egzotycznych krajów, do których często jeździ w interesach. Wiele dziewczyn da się na to złapać... Wezmę kanapki klubowe z grilla.

Zająknęła broszurkę i zagłębiła się w studiowanie ostatniej strony okładki, gdzie były formacje o hotelowym spa. Simon odnosił wrażenie, że najchętniej zmieniałaby temat.

Podszedł do telefonu, złożył zamówienie, po czym zasłaniając ręką słuchawkę, spytał teatralnym szeptem:

- Zamówić masaż i dla ciebie? Bo ja się chyba zdecyduję.

- Masaż? Brr... Nigdy. Nie znoszę, jak ktoś obcy mnie dotyka.

Podziękował i odłożył słuchawkę.

- Może ja ciebie wymasuję? Nie jestem przecież obcy.

- Panu też dziękujemy.

- Jesteś niemożliwa, Dorian. Powiedz, czy to tylko ja jestem u ciebie na czarnej liście, czy może z zasady gasisz każdego faceta, który się do ciebie przystawiać

Gasila go przecież nie pierwszy raz. Kiedyś przez wiele miesięcy próbował ją poderwać, ale bez skutku. Aż wreszcie nadszedł tamten

pamiętny wieczór, kiedy Dorian raptem jakby zapomniała o swoich zasadach i dała sobie luz.

- A... widzę, że motywy mojego postępowania bardzo cię interesują!

- Potrząsnęła głową i uśmiechnęła się rzadkim u niej szerokim uśmiechem. Pojawiał się na jej twarzy tylko wtedy, kiedy coś ją naprawdę rozbawiło, choć inni wcale nie musieli uważać tego za śmieszne.

- Tak. Bardzo mnie interesują. Na przykład dlaczego zawsze mnie spławiałaś?

- No... nie zawsze.

- Fakt. Więc powiedz chociaż, dlaczego tamtego wieczoru zaprosiłaś mnie do siebie? Tyle razy mnie spławiłaś, że po prostu nie wierzyłem własnemu szczęściu. Powiedz, dlaczego rok temu, w tamtym barze, raptem zaczęłaś mnie podrywać?

Personel hotelu wykazał się nadzwyczajnym wyczuciem czasu, pojawiając się właśnie w tym momencie, dzięki czemu kłopotliwa dla Dorian rozmowa została przerwana. Simon dał kelnerowi napiwek. Kelner wyszedł, Simon pozdejmował srebrne pokrywki z tac. Wszystko wyglądało bardzo apetycznie, Dorian jednak czuła, że nie będzie w stanie nic przełknąć.

Simon nigdy przedtem nie zapytał, co ją napadło tamtego pamiętnego wieczoru. Potrzebowała całego roku, żeby sobie to wszystko poukładać, a on chce zrobić to za jednym zamachem. Pytanie, odpowiedź. I to teraz, kiedy prowadzą nadzwyczaj trudne śledztwo.

- Jemy teraz? Czy poczekamy z tym? - spytał.

Pomyślała, że nie ma sensu czegokolwiek odkładać na później, oprócz kolacji oczywiście. Kanapki klubowe mogą spokojnie poczekać. Teraz najważniejsze to oczyścić atmosferę między nimi.

- Zjemy później. Ale napiłabym się czegoś. Może lemoniady.

Szklanki z lemoniadą stały na tacy. Wzięła jedną z nich i usiadła na sofie w saloniku. Kiedy wypła pierwszy łyk, przypomniała sobie o swojej pierwszej przygodzie w kasynie. O tym dziwnym upojeniu alkoholowym. Pomyślała, że warto, by Simon o tym wiedział. A poza tym była to okazja, by zmienić temat. Opowiedziała mu więc wszystko z najdrobniejszymi szczegółami. Słuchał uważnie, oburzał się, nawet skosztował jej lemoniady, czy przypadkiem nie ma w niej jakiegoś świństwa.

Po czym powrócił do tematu poprzedniego.

- Mam przeczucie, że motywy twojego postępowania tamtego wieczoru nie przypadną mi do gustu. Czy tak? - Podwinął rękawy koszuli. W tym ruchu było coś nieskończenie męskiego. To powolne odsłanianie pierwotnej samczej siły ukrytej pod ubraniem dżentelmena. Serce Dorian zdecydowanie zwiększyło tempo. Przecież ta demonstracja odbywała się zaledwie dwa metry od niej. Ona siedziała na sofie w półmroku saloniku. On stał podświetlony z tyłu jasnym światłem wpadającym przez otwarte drzwi do jadalni. Odstawiła lemoniadę.

- Po prostu chciałam być z tobą. - Nigdy dotąd przed żadnym mężczyzną nie złożyła tak prowokującego oświadczenia, ale Simonowi należała się ta podstawowa prawda, zanim przejdą do reszty historii. - Po prostu miałam na ciebie ochotę, niezależnie od lodowatych wibracji, jakie wytwarzam. Taki podobno jest mój stosunek do innych ludzi. Bardzo chłodny.

- Miałaś... - powtórzył Simon, jakby w całej jej wypowiedzi to właśnie słowo było najbardziej istotne. - Czas przeszły.

- Przepraszam, czy nie moglibyśmy skupić się na jednym?

- Załapałem.

Sięgnął po szklanekę z lemoniadą i wypił duży łyk.

Dorian kontynuowała:

- A więc... Było trochę inaczej, niż myślisz. Wszyscy dookoła, i moi znajomi, i kumple z pracy, wiedzieli, że czuję do ciebie miętę. Mimo to bez pewnych... bodźców i tak bym nie podeszła do ciebie tamtego wieczoru.

- A jakie ,to były bodźce, jeśli można wiedzieć? Tanie wino? Podpucha koleżanek? Tylko dlatego przeszłaś przez zatłoczony bar, żeby ze mną porozmawiać?

Z wielką chęcią pozostałaby przy tej wersji, ale to nie byłoby uczciwe.

- W pewnym sensie tak. Założyłam się z koleżankami, że będę pierwszą kobietą z policji Las Vegas, która zobaczy ciebie... gołego.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- I to ma być ta cała wielka tajemnica?
- Nie jesteś wściekły? - spytała z wyraźną ulgą.
- A o co miałbym się wściekać? Że poderwała mnie superlaska?

Każdy facet by tak chciał.

- Ale przyznasz, że gdyby to facet założył się z kolegami, że zaciągnie jakąś kobietę do łóżka, wszyscy uważaliby go za zwyczajną świnię.

- Na tym właśnie polega różnica między mężczyznami a kobietami. Faceci lubią być podrywani, oczywiście przez fajne laski.

- Jego spojrzenie przemknęło po wszystkich kuszących wypukłościach na ciele Dorian.

- Powiedz mi jeszcze, co to za koleżanki cię podpuściły? Też z policji?-

- Detektywi, jak ja. Podczas tego weekendu też wykonują tajne zadania. Świetne dziewczyny. Wtedy mnie podpuściły, fakt, ale sytuacja była wyjątkowa. Byłam w dołku. Tydzień przedtem postrzeliłam jednego gościa i jakoś trudno mi było o tym zapomnieć. Kumpelki chciały mi w tym pomóc. Zwykle nie mają takich dzikich pomysłów, ale jak powiedziałam, sytuacja była nietypowa.

- Co powiedziałaś, Dorian? - Simon odstawił szklanekę z lemoniadą, cały zamieniając się w słuch. - Postrzeliłaś kogoś?

- Postrzeliłam - przytaknęła cicho, obracając złoty pierścionek na wskazującym palcu. - Mojego pierwszego podejrzanego podczas nieudanej próby aresztowania. Podejrzanego o morderstwo. Było to wieczorem

poprzedniego dnia. Zanim zdążyliśmy gościa zakuć w kajdanki, wyciągnął broń. Niestety, byłam zmuszona również jej użyć. No i dostał. Czułam się podle, bo nie dawano mu szansy na przeżycie. Bardzo szybko udało się zebrać dowody. Okazało się, że facet zgwałcił matkę dwójki dzieci. A potem ją zabił.

- Dorian... - Sam nie wiedział, kiedy wstał, kiedy zrobił pierwszy krok. Po prostu nagle znalazł się przy niej. Nie, wokół niej, bo trzymał ją w objęciach. - Zrobiłaś, co do ciebie należało.

- Wiem... - Pokiwała głową wciśniętą w jego ramię. Poczował ciepłą wilgoć. Łzy Dorian przesiąkały mu przez koszulę. - Ale tamtego dnia rano dowiedziałam się, że facet jednak przeżyje. I wtedy - to okropne, co ci teraz powiem - wtedy poczułam się w jakiś sposób rozczarowana. Jakbym zawiodła tamtą biedną kobietę. Staralam się stłumić w sobie tę reakcję. Zdawałam sobie przecież sprawę, że robię z siebie potwora. Jakbym wcale nie była lepsza od tego drania, którego postrzeliłam.

- Ale teraz już wiesz, prawda? - Ciepła dłoń przesunęła się pieszczotliwie po czarnych włosach Dorian. - Nikt nie uważa cię za potwora. Gdybyś była nieobliczalna, nigdy by nie powierzono ci takiego zadania jak teraz. Ty nie postrzeliłaś gościa z zemsty za tamtą kobietę. Zareagowałaś, bo nie uznał autorytetu policjanta i próbował uniknąć aresztowania.

- Ale i tak miałam krwiożercze myśli.

- Każdy policjant na całym świecie ma podobne myśli, skarbie, bo jest tylko człowiekiem. Ale dobry policjant potrafi nad tym zapanować i robi, co do niego należy. Ściga i aresztuje przestępcę z nadzieją, że sprawiedliwości stanie się zadość.

A więc istniał konkretny powód, dlaczego Dorian tamtego wieczoru zachowała się inaczej niż zwykle. Poderwała go, co w gruncie rzeczy niewiele miało wspólnego z głupim zakładem. Prawdziwą przyczyną był koszmar emocjonalny.

W sumie przykra historia, choć przewija się przez nią wątek dla Simona bardzo sympatyczny. Powiedziała: „Wszyscy wiedzieli, że czuję do ciebie miłość”. A potem: „Po prostu miałam na ciebie ochotę”.

- Przepraszam, Simonie, że zwałam na ciebie to wszystko. I to właśnie teraz, kiedy mamy na głowie milion innych rzeczy, o których powinniśmy myśleć.

Głęboko odetchnęła i wyprostowała się. Znowu dzielna Dorian.

- Spokojnie - mruknął i mocno objął ją ramionami, pragnąc, żeby choć jeszcze chwilę została przy nim. - W tym momencie nasza praca polega głównie na czekaniu. Czekamy na informacje o Konstantinou i na imprezę Teksańczyka, żeby przekonać się, czy owi wpływowi znajomi są tak niebezpieczni, jak podejrzewamy.

Nie wysunęła się z jego objęć, ale nie wtuliła się. Stała sztywna i wyprostowana.

- Czyli praktycznie do jutra rana nie mamy nic do roboty. Za dużo czasu, żeby go zapełnić dziejami mego życia. Zobacz, Simon, spotkaliśmy się niecałą dobę temu, a ja zdążyłam już opowiedzieć ci wszystkie moje najgorsze historie.

Pogłaskał ją delikatnie po ramieniu, przypominając sobie jednocześnie, jak gładka skóra kryje się pod tym zakietem. Jak gładka jest skóra Dorian. Najchętniej wyłuskałby ją z tego głupiego przebrania. Bał się jednak, że tak zdecydowanym posunięciem po prostu ją wystraszy.

- Właściwie to powinnam cię przeprosić, Simon. Podrywałam cię, kiedy nie myślałam całkiem jasno. W tamtej chwili było mi to po prostu na rękę. Z drugiej strony moje poczucie winy zdecydowanie maleje, kiedy przypomnę sobie, jak znikłeś następnego ranka. Chociaż kto wie... Szczerze mówiąc, chyba zrobiłabym to samo, gdybym pierwsza otworzyła oczy.

Jej słowa trochę zakłuły. Bolesność ukłuć pomniejszała jednak trochę fakt, że jego ręce dotykały Dorian.

- Nawet gdybyś nie miała takiego wytłumaczenia jak ja? Że byłeś w trakcie tajnej misji?

- Byłam w trakcie kryzysu moralnego! To chyba wystarczające usprawiedliwienie.

- Ciekawe... - Simon wsunął rękę pod żakiet i delikatnie zaczął masować jedno z tych nieprawdopodobnie gładkich ramion. - Dlaczego koniecznie potrzebujesz jakichś usprawiedliwień, żeby być ze mną? W ogóle z facetem?

W innej sytuacji na pewno słowami Simona byłaby bardzo urażona. Ale nie teraz. Teraz prawie puściła je mimo uszu, pochłonięta czymś innym.

Jej skóra pod palcami Simona po prostu stawała w ogniu.

Oczywiście, że starała się coś odpowiedzieć. Wysunąć jakiś argument albo zaprzeczyć. Im dłużej jednak pozwalała rękom Simona robić to, co robiły, tym wyższa była temperatura skóry.

Tym większe przekonanie, że jedyne, co może teraz powiedzieć, to jeszcze jedno usprawiedliwienie.

- Seks wiąże się z niezłym bagażem emocjonalnym, kiedy twoja matka jest... hm... profesjonalistką.

Wiedziała to od zawsze, nigdy jednak jeszcze nie powiedziała tego na głos. Nigdy tak naprawdę nie przyznała się do tego nawet sama przed sobą.

- Każdy bagaż można wyrzucić przez okno, Dorian. Takie wyzwolenie.

- Myślisz, że powinnam to zrobić?

- Jasne. Na przykład podejmujesz decyzję, że będziesz ze mną, bo masz na mnie ochotę, a nie dlatego, że z powodu jakiegoś kataklizmu życiowego jesteś w dołku.

Palce Simona znieruchomiały. Zrozumiała, dlaczego. On naprawdę czeka na jej decyzję.

Jaką? Nie mogła swojej reakcji na Simona złożyć na karb adrenaliny, tego produktu ubocznego niebezpiecznej pracy. Nie. Po prostu, nie wnikając w szczegóły, miała na niego ochotę. Największą, jaką można sobie wyobrazić.

- Co więc wymyśliłaś, Dorian?

Głos Simona był wyciszony. Oscylujący już zdecydowanie ku atmosferze sypialnianej.

- Ja...

Co robić? Powiedzieć prawdę? Wtedy stanie się bezbronna. Wobec niego. Wobec tego, co potem nastąpi. Ale... wykręcać się, zaprzeczać? Po co? Kogo oszuka w ten sposób?

Przede wszystkim siebie.

- Chcę ciebie.

Decyzja została podjęta i natychmiast przypieczętowana.

Pocałunek... Cudowna chwila, w trakcie której ciało Dorian przechodziło w stan ciekły. Od roku nie całowała się z mężczyzną, nie dotykała mężczyzny. Po prostu mężczyzny?

Błąd. Tu chodzi tylko o Simona.

Przecież chciała go na długo, zanim przespali się z sobą. Wszyscy to widzieli. A ona jak ta głupia udawała, że to nieprawda i odpędzała go od siebie. Simon znosił to cierpliwie, czekając, aż do niej dotrze, że z jego strony to coś więcej niż zwykły podryw.

Potem ona, kiedy była w dołku, zaciągnęła go do siebie. Miał być to tylko jeden raz, taki rodzaj terapii. Myśli o jakimś dłuższym związku nie dopuszczała do siebie.

A teraz...

Poderwała głowę. Zaskoczony Simon spojrzał na nią półprzytomnym, roznamiętnionym wzrokiem.

- Simon, proszę, obiecajmy sobie, że jutro rano w łóżku będziemy oboje. Jeśli tego nie zrobimy, to... to wszystko nie ma sensu.

Może i zabrzmiało to jak błaganie zdesperowanej kobiety, ale trudno, musiała to powiedzieć.

- Obiecuję, że dopóki słońce nie wstanie, nie wypuszczę cię z łóżka. A obudzisz się na pewno w moich ramionach - powiedział, rozwiązując kokardkę z koronki w wycięciu gorsetu. Po czym zaraz zabrał się do haftek, z zapięciem których tak się namęczyła.

Co miało wymiar symboliczny. Ileż to musiała się namęczyć, żeby osiągnąć coś czy zrobić, co innym przychodzi tak łatwo?

- A jak to z tobą będzie, Dorian? - spytał. - Masz zamiar postarać się, żebym został przy tobie przez całą noc?

Poluźniony gorset stracił oparcie na piersiach. Zsunął się, minął talię i zatrzymał się na biodrach.

Jak to dobrze, że Simon ma w sobie tyle lekkości. Był facetem, który pomagał jej podejść do seksu na luzie. Nie przejmować się, nie analizować, nie rozważać. Tylko się radować.

- Żartujesz, prawda? - Pomogła mu rozwiązać ostatnią sznurówkę z koronki, dzięki czemu gorset w końcu osunął się na podłogę. - Cały rok obchodziłam się bez tego. Mam zamiar zrobić wszystko, żebyś rano ledwie się ruszał. Przede wszystkim nogami. Znikanie o świcie z góry wybij sobie z głowy.

Zrobiła krok w bok, występując z gorsetu, i sięgnęła do paska swojej spódniczki. Ręka znieruchomiała. Czyli nie tak łatwo pozbyć się za jednym zamachem wszystkich swoich lęków.

- Ja to zrobię, Dorian.

Rozpiął zamek w spódniczce, odsłaniając to, co kryło się pod nią, czyli figi czerwone jak gorset. Nigdy by do głowy jej nie przyszło, że ktokolwiek będzie oglądał tę część jej kostiumu. Włożyła je, bo pomyślała, że jeśli wyposaży się we wszystkie akcesoria prostytutki, łatwiej wczuje się w rolę.

Dodatkowy bonus to głośny, nierówny wdech Simona, kiedy ściągnął spódniczkę i zobaczył czerwone figi oraz pasek z podwiązkami.

- Wyprzedzasz mnie - szepnęła i zabrała się do rozpinania guzików koszuli. - Muszę to nadrobić.

Czy rzeczywiście był cudownie zbudowany? Takiego zapamiętała, ale przecież spędzili z sobą tylko jedną noc. Kilka godzin po sporej ilości alkoholu.

- Nie śpiesz się, Dorian. - Przesunął palcem po koronce zdobiącej pas z podwiązkami, potem przesunął po biodrze i skierował na jej brzuch. - Mógłbym patrzeć na ciebie przez całą noc.

Wyciągnęła koszulę z jego spodni, zsunęła z ramion. Sądząc po samej klatce, był to ten sam mężczyzna, o którym marzyła przez cały rok...

- Chciałabym, żebyś nie tylko patrzył, ale i coś robił.

- Powiedz, Dor, czego chcesz, a zrobię to wszystko.

Jego ręce błądziły po jej ciele, głaskały, miętoszyły, rozpalając jej ciało, które miało już całą litanię życzeń. A skoro jest okazja je wypowiedzieć...

- Chcę wszędzie, na całym ciele, poczuć twoje ręce. Chcę, żebyśmy byli nadzy. Chcę być pod tobą, na tobie i wokół ciebie. Chcę, żebyś mnie wziął na stole w jadalni, na sofie i w łóżku. Potem koło drzwi na balkon. Potem na balkonie w świetle świateł Stri-pu... Albo nie. Zapomnij, co ci powiedziałam. Możesz robić ze mną, co chcesz. Tak. To wszystko.

Na jedną długą sekundę agent specjalny Simon Ramsey zaniemówił. W następnej odzyskał mowę.

- Jeszcze żadna kobieta nie przedstawiła mężczyźnie bardziej gorącej listy swoich żądań. Najpierw idziemy do jadalni. Jest najbliżej. Zrobię sobie z ciebie ucztę.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Głos Simona wydobył Dorian z głębokiego snu. Przyciszony, ale pełen napięcia. Ten głos natychmiast obudził w niej wspomnienia o minionej nocy.

Czy mogą istnieć wspomnienia piękniejsze? Uśmiechnęła się. Oczu nie otwierała - po co, skoro pod powiekami przesuwały się obrazy, jeden za drugim, każdy następny jeszcze bardziej ekscytujący. Simon. Obejmując ją ramieniem, prowadzi na balkon, po drodze wyszeptując jej do ucha najbardziej mroczne, najbardziej erotyczne sugestie. Dorian z butelką szampana. Tym szampanem oblewa nagiego Simona dla uczczenia faktu, że po ich piątej już rundzie jest nadal sprężony i gotowy. I tak dalej, i tak dalej...

Teraz już wiedziała, że personel hotelu na życzenie dostarcza do apartamentów VIP-ów nawet prezerwatywy.

Kochała Las Vegas.

Ten niespodziewany sentymentalizm zaskoczył ją. Ale kiedy uświadomiła sobie, ile dla niej znaczyła ta noc, przestała się temu dziwić. Podczas uprawiania seksu była zawsze bardzo ostrożna. Ukrywała swoją zmysłowość. Ale tym razem... Och, ta noc była po prostu czymś magicznym. Czymś absolutnie nadzwyczajnym.

Zmusiła się do otwarcia oczu. Pokój zalany był słońcem, złociste promienie kładły się na białym prześcieradle, w które owinięte było jej nagie ciało. Czyli pasowała do hotelu „Pompeje”, do tych postaci na freskach, w zwiewnych tunikach i długich togach.

Simon... W jej życiu ktoś już bardzo ważny. Kochała go? Jeszcze wczoraj dominującym uczuciem był głęboki uraz po tamtej ich pierwszej wspólnej nocy, która zakończyła się fatalnie. Ale tej nocy było inaczej. Wyjaśnili sobie wszystko, wszelkie urazy i pretensje znikły. Inne uczucia doszły do głosu, przede wszystkim to jedno, głębokie i gorące. Gdyby było inaczej, nie oddałaby mu się tak, jak uczyniła to minionej nocy. Tak całkowicie.

Facetowi, który uwielbiał modyfikować wszelkie plany i strzelać z biodra. Po prostu - duch niezależny, trochę wariat. Niestety, związek z takim mężczyzną może być niezwykle trudny.

Czuła, że robi się spięta. Jak to będzie dalej? Przecież nie wykonali jeszcze swojego zadania. Są w trakcie śledztwa. Czy Dorian będzie w stanie pracować z kimś, kto widział ją w sytuacji najbardziej intymnej, kiedy całkowicie straciła panowanie nad sobą?

- Jesteś pewien, że ten facet zna Konstantinou?

Głos Simona, dobiegający z drugiego pokoju, zdecydowanie stał się mocniejszy. Słowa, które wypowiedział, były niezwykle ważne. To oczywiste, że rozmawia z kimś na temat bieżącej sprawy.

Dorian natychmiast podniosła się z poduszek. Owinęła się szczelniej prześcieradłem, zsunęła z łóżka i podążyła do saloniku.

- Nie mogę iść do zastępcy mojego dyrektora, kiedy jak na razie wszystko, co wiemy, to informacje niesprawdzone! - gorączkował się Simon. - Tylko jakieś plotki! Poza tym, jeśli w tę całą sprawę faktycznie wplątany jest jakiś znany siatkarz, kasyno wcale nie będzie takie skore do pomocy. Przecież dla miasta to czysty zysk, że facet przyjeżdża właśnie tutaj.

Simon siedział na poręczy sofy i przyciskając głową komórkę do ramienia, jednocześnie pracował przy laptopie.

Zdażył już się ubrać. W białą elegancką koszulę, rozpiętą co prawda prawie do pępka, i spodnie w kolorze khaki, wyprasowane na kant. Kiedy zauważył Dorian, uśmiechnął się, jego spojrzenie pomknęło w dół, wzdłuż całej postaci owiniętej w prześcieradło.

- Wiem! - rzucił do telefonu. Chwilę milczał, słuchając swojego rozmówcy. Po chwili potrząsnął głową i powtórzył: - Wiem. Doceniam to. Dziękuję, stary.

Rozłączył się. Odstawił laptopa i podszedł do Dorian, znieruchomiejąc na środku saloniku.

- Dowiedziałeś się czegoś? - spytała. Nie było jej łatwo odnaleźć się w tych nietypowych warunkach. Tym jedynym w swoim rodzaju miksie pracy i przyjemności. Ale dotarło do niej, oczywiście, że w sferze przyjemności jest chwilowy zastój. A skupić się należy na pracy.

- Nic konkretnego. - Pochylił się, żeby musnąć wargami jej usta. - Dzień dobry!

Uśmiechnęła się. Temperatura policzków zdecydowanie się podniosła, czyli nie ma siły, rumieńce pomalowały je na czerwono. Z powodu tego zapachu. Zapachu Simona, który sprawił, że na moment odleciała upojona wizją, jak by mógł wyglądać ten dzień, gdyby mieli więcej wolnego czasu.

Którego, oczywiście, w ogóle nie mieli. Mieli tylko czas na przebywanie wyłącznie w twardej rzeczywistości.

- Cześć! - Dorian opadła na niskie, wyściełane skórą krzesło, ustawione przed sofą. - Co nowego? Słyszałam, że rozmawialiście o Konstantinou.

- Owszem. Dowiedziałem się, że Anatole utrzymuje stosunki z kilkoma gwiazdami sportu, między innymi z pewnym siatkarzem, który często wpada do Las Vegas. Ten siatkarz aktualnie oddał Konstantinou do dyspozycji swój prywatny helikopter, Na cały tydzień.

- No proszę. Facet ma załatwiony środek transportu do przewiezienia tych kobiet. O ile nasze podejrzenia są słuszne.

Wiedziała, że przy sąsiednim hotelu jest lądowisko dla śmigłowców. Ciekawe, czy Konstantinou zdecyduje się z niego skorzystać, na przykład po tej dzisiejszej imprezie.

Ciekawe, czy faktycznie jest facetem, którego należy śledzić.

- No właśnie... - mruknął Simon, powracając do swojego laptopa. - Nie wiem, czy bez konkretnych dowodów dostaniemy jakieś wsparcie z twojego departamentu. O hotelu nie wspominając.

- Wsparcie policji będziemy mieli. Policja i tak obstawia hotel, wiadomo przecież na sto procent, że podczas tego weekendu zjedzie tu mnóstwo szulerów i nielegalnych hazardzistów. Niestety, zamknięcie lądowiska dla helikopterów na tym etapie śledztwa jest niemożliwe. Dobrze o tym wiesz. Tak samo niemożliwe jest przesłuchanie tego sportowca. Las Vegas żyje przecież między innymi z pieniędzy celebrytów.

- Racja. - Simon skierował ekran monitora w jej stronę. Cały ekran wypełniał diagram hotelu i kasyna „Pompeje”. - Spójrz! Tu jest ten

apartament w penthousie, do którego wybieramy się dziś wieczorem... No nie...

Zamilkł i demonstracyjnie odwrócił głowę w drugą stronę.

- Simon? Co się dzieje?

- Co się dzieje?! Spójrz na siebie! Jak myślisz, czy ja jestem w stanie pracować, mając taki widok przed oczami? Lepiej, żebyś się ubrała.

Znów się odwrócił. Spojrzał jej w oczy.

Tylko. Ale siłę tego spojrzenia odczuło całe jej ciało. Nagie pod białym prześcieradłem.

- Niezły pomysł.

Drogę do sypialni pokonała błyskawicznie, choć i tak jej się wydawało, że za wolno. Chwała Bogu, że poprzedniego dnia przyniosła swoją torbę. Trochę ciuchów. Nie było tam, co prawda, sukni na wieczór, ale na pewno T-shirt i szorty, które można teraz włożyć.

Kiedy doszła do drzwi, usłyszała za sobą:

- Dorian!

- Tak?

Zatrzymała się, przytrzymując kurczowo prześcieradło na piersiach. Nie miała odwagi się odwrócić. Ze względu na swój stan - puls przyspieszył, całe ciało aż mruczało z oczekiwania, mimo że oboje powinni skoncentrować się na pracy, a nie na tym, żeby znów... latać na golasa.

- Mam nadzieję, Dorian, że kiedy zapuszkujemy tych drani, włożysz jeszcze kiedyś dla mnie to prześcieradło!

Jej serce wykonało dziwny skok, chwilowo pozbawiając ją mowy. Jeszcze kiedyś... Tak powiedział. Naprawdę zamierzał spróbować ?

Spotkać się z nią jeszcze raz, po akcji, kiedy ich życie - oczywiście na jakiś czas - wróci do normy. Kiedy żadne niebezpieczeństwo nie będzie deptać im po piętach...

Skinęła głową i starając się nie potknąć o własne nogi - i o tę wręcz namacalną nadzieję - poszła się ubrać.

Tak. Teraz chciała tego. Absolutnie. Miała dwa wielkie pragnienia. Wykonać bieżące zadanie, a potem jeszcze raz spotkać się na gruncie jak najbardziej prywatnym z Simonem, zwanym Dziką Kartą. Trochę postrzelonym facetem, który dotychczas sprawy zawodowe zawsze stawiał na pierwszym miejscu.

Nie tylko spotkać się raz czy dwa. Może nawet... zastanowić się nad wspólną przyszłością?

Simon, jadąc windą na jedenaste piętro, po Dorian, minę miał bardzo ponurą. Odnośnie tego wieczoru miał złe przeczucia. Taki dziwny niepokój, że coś nie wypali. Gdyby zadanie wykonywał sam, problemu by nie było. Zawsze ruszał do akcji z głęboką wiarą w swój instykt samozachowawczy i - oczywiście do pewnego stopnia - w skok adrenaliny. Tym razem jednak chodziło nie o niego, lecz o Dorian, która tego wieczoru miała znaleźć się w sytuacji bardzo ryzykownej. Oczywiście, ani słowem nie pisał jej o swoich obawach. Gdyby to zrobił, byłaby ciężko obrażona. A jego złe przeczucie prześladowało cały dzień, od chwili, gdy rano otworzył oczy.

Winda dała znak, że zatrzymała się na właściwym piętrze. Do rozpoczęcia spotkania była jeszcze godzina. Simon wiedział, że policjanci z Las Vegas zajmą pozycje wokół piętra penthousu, aby zapewnić dobry monitoring imprezy. Z wielką chęcią sprawdziłby osobiście, do jakiego

stopnia zagwarantowano im ochronę. Niestety, nie mógł tego zrobić.

Wykonywał przecież tajne zadania i nikt, absolutnie nikt, oprócz Dorian oczywiście, nie powinien znać jego prawdziwej tożsamości. Oczywiście gdyby działał sam, znalazłby jakiś sposób. Ale pracował razem z Dorian, która zawsze trzymała się wszystkich reguł. Nigdy nie pozwalała sobie na żadne odstępstwa. W czym on osobiście celował.

W rezultacie był po prostu wściekły. Prawie.

Zanim zdążył zapukać, drzwi otwały się. W progu stała Dorian z uwodzicielskim uśmiechem.

- Witaj, kotku! Nie mogłam się ciebie doczekać!

Wiadomo. Grała swoją rolę. Call-girl wita swojego klienta. Tylko udawanie, był tego świadomy, co niestety wcale nie wpłynęło na jego reakcję. Zareagował właśnie jak ten klient. Krew zaczęła krążyć o wiele szybciej, kiedy wzrok przemknął po bardzo zgrabnej kobiecej sylwetce w króciutkim szlafrocisku z atłasu. Kiedy w nosie poczuł zapach mydła. Zapach świeżości, zapach kobiety tuż po prysznicu - czarne włosy były przecież mokre.

Szedł za tym zapachem jak pies. Parę kroków i wyciągnął po nią rękę. Teraz czułe powitanie call-girl i jej klienta, na wszelki wypadek, gdyby ktoś ich obserwował. Szybko powtórzył sobie w duchu - to tylko udawanie - i pocałował. Call-girl, czyli pachnącą świeżością, nagą Dorian w tym prawie niematerialnym szlafroku.

Odsunęli się od siebie, Dorian zamknęła drzwi.

- Simon!

- Co? Co? - spytał półprzytomnie.

- Nie wolno zapominać o szczegółach. Dziwki, kiedy się całują, usta mają zawsze zamknięte. Nie wiedziałeś o tym?

- Wiem.

- No właśnie. A ty... Gdyby ktoś nas obserwował, mógłby mieć wątpliwości.

- Masz rację.

Cholera. Już wpadka. A z niego niby taki profesjonalista.

- Przepraszam, Dorian.

- Jak sytuacja na korytarzu? Nikt tam się nie kręci?

- Nie. Pusto. Dlaczego pytasz? Myślisz, że ktoś może nas śledzić?

- Konkretnie ja mogę być śledzona. Dzwonił do mnie nasz Teksańczyk, czyli ten Matt Gaines. Chciał się upewnić, że dziś wieczorem będę na tej imprezie. Był bardzo miły, nawet mnie specjalnie nie rwał. Zachowywał się tak po kumplowsku. Ale to wszystko razem było jakieś sztuczne. Odniosłam wrażenie, że nie dzwoni do mnie z własnej woli. Raczej wykonuje czyjeś polecenie. Konkretnie - sprawdzał mnie, bo naciskają na niego, żeby zorganizował na wieczór określoną liczbę kobiet. Rozumiesz, zgodnie z zamówieniem...

Zadrzała i objęła się mocno ramionami. Gest oznaczający bezradność. Nigdy tego nie widział u zawsze twardej i opanowanej Dorian. Był wściekły, że przydzielono właśnie jej to zadanie. Wiadomo, że je wykona - ale jakim kosztem!

- Złapiemy tych drani - powiedział miękko, głaszcząc ją po policzku. Tylko to, na żaden inny, bardziej poufały gest nie mógł sobie teraz pozwolić. Mogłoby to doprowadzić do sytuacji tak... absorbującej, że mieliby poważne trudności z opuszczeniem tego apartamentu.

- Cholernie bym tego chciała.

- Damy radę. Jeśli będziemy trzymać się naszych ustaleń i nie będziemy sobie sprawiać nawzajem żadnych niespodzianek. Rozprawimy się z nimi. Żadna kobieta z Las Vegas nie zniknie już bez śladu. Dor, i jeszcze jedno. Ustalenia ustaleniami, ale wiadomo, że nie da się wszystkiego przewidzieć. Wiesz, że jestem zwolennikiem pewnej elastyczności. Ty raczej nie.

- Nie. Wolałabym, żebyś się do mnie dostosował. Simon... Proszę. Jesteśmy partnerami, powinniśmy pracować według tych samych zasad.

Podeszła do niego bliżej i położyła ręce na jego piersi. On, naturalnie, starał się nadal koncentrować wyłącznie na zagadnieniach służbowych.

- Twoje bezpieczeństwo, Dor, jest dla mnie najważniejsze. Dlatego niczego nie będę ci obiecywał. Nie mogę wykonywać tajnego zadania, mając związane ręce.

- Dlaczego tak mówisz? - odezwała się rozżalonym głosem. -
Uważasz, że masz przeze mnie związane ręce?

Zarówno teraz, jak i w życiu prywatnym? Czy to sugerowała?

- Potrafię pracować w zespole, Dorian. Co prawda, niewiele miałem okazji, żeby to udowodnić. Zwykle pracuję sam. Ale to wcale nie znaczy, że nie potrafię dogadać się z partnerem. Co z kolei wcale nie znaczy, że w sytuacjach szczególnych nie będę improwizował...

- A ja z kolei nie potrafię pracować z kimś, kto w gruncie rzeczy jest nieprzewidywalny.

Chodziło jej o teraz? Czy znów aluzja do życia prywatnego? Jeśli tak, to trudno, wszelkie ustalenia w tym zakresie z przyczyn obiektywnych odłożone są na później.

A teraz... teraz on życzyłby sobie z całego serca mieć dar przewidywania. Przewidzieć przede wszystkim to, co wydarzy się dzisiejszego wieczoru.

RS

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Dorian! Co sądzisz o tych facetach?! - spytała podniesionym głosem młoda kobieta o imieniu Evangeline, starając się przekrzyczeć hałaśliwą muzykę. - Oni są tacy zawsze czy tylko wtedy, kiedy świrują, bo udało im się wygrać?

Dorian poderwała głowę znad swego piwa. Piwa z imbirem i limonkami podanego w szklaneczce martini. Nie miała zamiaru wlewać w siebie mocniejszych trunków. Kiedy poprosiła o piwo, barman sprawiał wrażenie trochę rozczarowanego. Ale ona obstawała przy piwie, nie przejmując się, czy barman, dokonując aktu zemsty, nie sprzeda jej jakimś zboczeńcom.

Ale żarty na bok. Teraz wymagana jest największa koncentracja. Imprezka w penthousie trwała już dobre pół godziny. Większość gości - w sumie ze trzydzieści parę osób - zdążyła zamówić sobie po butelce wódki, atmosfera więc niewiele się różniła od atmosfery jak podczas wypadu VIP-ów do klubu ze striptizem. Kobiet równo dwadzieścia jeden, wszystkie ubrane wyzywająco. Gołe plecy, dekolty niemal do pępka, spódnice z rozcięciami prawie do pasa. A improwizowany striptiz już się zaczął na środku parkietu. Jedna z roztańczonych kobiet niby w żartach ściągnęła bluzkę ze swojej koleżanki. Ta odpłaciła jej pięknym za nadobne, w rezultacie obie zaczęły rozbierać się nawzajem.

Większość kobiet zaproszonych tutaj skuszono perspektywą zarobienia niezłej kasy. Tak powiedziało Dorian kilka babek, z którymi zdążyła pogadać. Poza tym większość przyszła tu na zaproszenie Matta Gainesa. Pozostałe na zaproszenie Anatole'a Konstantinou i jeszcze

jakiegoś faceta. Dorian nabierała coraz większej pewności, że to Konstantinou jest postacią kluczową, a Matt i ten drugi facet działają na zlecenie.

- Nie wiem! - zawołała do Evangeline. - W każdym razie kasy mają jak lodu, a to dla nas najważniejsze!

Miała wielką nadzieję, że występ taneczny ją ominie. Po pierwsze - chyba by nie umiała tak podrygiwać i podskakiwać jak te wariatki szalejące na wykładzinie wokół gigantycznej wanny. Po drugie, biorąc pod uwagę jej bliskie związki z prawem Murphy'ego - czego najlepszym dowodem jest fakt, że na partnera wyznaczono jej właśnie Simona Ramseya - z góry było wiadomo, że jak komuś się zachce chlapać na gości wodą z wanny, pierwsza oblana zostanie Dorian. Pierwsza wyląduje na tyłku na mokrej podłodze ubrana w sukienkę wyszywaną cekinami, najdroższą, jaką kiedykolwiek miała na sobie. Nie miała wątpliwości, że departament obciąży ją kosztami za zrujnowanie stroju. Takie w sumie będą konsekwencje braku umiejętności tanecznych.

- Śpią na pieniądzach - stwierdziła melancholijnie Evangeline. - Jestem pewna, że stać ich dosłownie na wszystko.

Dorian słuchała jednym uchem, skupiona na lustrowaniu sali. Anatole Konstantinou, Matt i jeszcze jakichś dwóch facetów, wyglądających na wynajętych na imprezę ochroniarzy, zajęci byli rozmową. Bardzo ożywioną. Kawalek dalej, koło fontanny, z której tryskała nie woda, lecz szampan, stał Simon. Na pewno starał się podsłuchać tę rozmowę.

Evangeline, niezrażona milczeniem Dorian, wystąpiła z kolejnym pytaniem:

- Jak myślisz, czy są to przynajmniej porządni faceci, co jak powiedzą, że zapłacą, to zapłacą? I w ogóle można się z nimi dogadać? Bo jak patrzę na tego Konstantinou, to tak myślę sobie, że z nim wolałabym nie mieć do czynienia.

Dorian myślała dokładnie to samo. Od samego początku. Teraz najchętniej kazałaby tym wszystkim kobietom zniknąć stąd jak najprędzej. Niestety, tego nie mogła zrobić. W ten sposób przekreśliłaby możliwość udowodnienia komuś winy, a przecież był to jedyny sposób, żeby w przyszłości te właśnie kobiety nie dostawały się w łapy handlarzy żywym towarem.

- Mieszkasz sama? - spytała Dorian, zastanawiając się jednocześnie w duchu, ile czasu jeszcze upłynie, zanim ci, którzy zorganizowali tę zabawę, zrobią jakiś ruch. Wszystkie hotelowe wyjścia były pod ścisłą obserwacją. Nikt z obecnych na tej imprezie nie opuścił tą drogą hotelu, wyprowadzając którąkolwiek z tych kobiet. Jednak Dorian wiedziała, że istnieje milion najrozmaitszych sposobów wymknięcia się z hotelu. Chociażby przez kasyno, przez które codziennie przewijają się tysiące ludzi.

- Sama - przytaknęła Evangeline. – Mam córeczkę. W tej sytuacji nie mogę sobie pozwolić na wzięcie współlokatorki. Zbyt wielkie ryzyko. Nigdy nie wiesz, czy babka rzeczywiście będzie zachowywać się jak należy. A moje dziecko jest dla mnie wszystkim. Dlatego do mojego domu po prostu nikogo nie wpuszczam. Zobacz, to mój skarb.

Evangeline otworzyła mały medalion w kopercie zegarka o kształcie serca i nie kryjąc dumy, pokazała Dorian zdjęcie dziewczynki. Ślicznego

malucha z brązowymi warkoczykami, na których zawiazane miała żółte kokardki.

W głosie Evangeline, kiedy mówiła o swojej córeczce, było tyle czułości. Dwadzieścia lat temu Candy na pewno to samo - i tak samo - powiedziałyby o swoim dziecku.

O Dorian.

- Jest śliczna - szepnęła Dorian, czując, jak wzruszenie ściska ją za gardło. - Musisz z niej być bardzo dumna.

W tym momencie usłyszały głos Matta, który przyciszył muzykę i odebrawszy didżejowi mikrofon, wyskoczył na środek sali. Dokładnie między dwie półnagie kobiety w trakcie zaimprovizowanego striptizu.

- Drodzy państwo! Proszę o chwilę uwagi! Przede wszystkim dziękujemy serdecznie wszystkim, że pofatygowaliście się do przybytku rozkoszy Anatole'a! Mam nadzieję, że bawicie się dobrze. O to właśnie chodzi. Dlatego przygotowaliśmy dla państwa jeszcze większe atrakcje. Wystarczy zmienić lokal. Proszę państwa! Wszyscy teraz udajemy się do drugiego przybytku, do jaskini rozkoszy! Zapraszam! Z odnalezieniem drogi nie będą państwo mieli żadnego problemu. Proszę podążać za tacą z szampanem, zaprowadzi nas ona do prywatnej windy. A ta winda zawiezie nas na naprawdę odjazdowy dalszy ciąg naszej imprezy. Spotykamy się na dole. Będzie super! Do zobaczenia!

Dalszy ciąg? Na dole? W jaskini? Dorian poczuła na plecach lodowaty dreszcz, po czym dokonując nadludzkiego wysiłku, spojrzała na Simona. Wysiłek polegał na odpowiednim spreparowaniu tego spojrzenia. Czyli najpierw machnięcie głową, żeby w efektowny sposób odrzucić włosy w tył plus głupawy chichot.

Całe towarzystwo przenosi się na dół. Czy dlatego, że wyczuli zagrożenie i chcą zwiać? Czy po prostu tak zaplanowali akcję. Najprawdopodobniej z tej jaskini rozkoszy łatwo będzie im wydostać się z ofiarami na zewnątrz budynku.

Simon, stojący niedaleko Anatole'a, mrugnął do Dorian. Anatole chyba mu się przygląda. Niedobrze. Na pewno zastanawia się, dlaczego Simon, podobno alfons Dorian, wczoraj w windzie udawał, że jej nie zna. O tym, że Anatole podejrzewa, iż Simon jest gliną, nie wspominając...

Starła się siebie uspokoić. Anatole może sobie podejrzewać, co chce, ale Simon zachowuje się właśnie jak typowy alfons. Zadaniem alfonsa jest nie tylko ciągnąć pieniądze od dziwki, lecz i ją chronić - żeby mieć od kogo ciągnąć pieniądze. Dlatego, logicznie, Simon pojechał z nimi windą. Ale z drugiej strony fakt, że Dorian ma swojego alfonsa, jest bardzo niekorzystny. Dorian może odpaść jako ewentualny cel porywaczy i możliwość zebrania dowodów przypadnie. Ci dranie mogą z niej zrezygnować z obawy, że Simon będzie szedł za nią jak cień, pilnując, żeby jego dola nie przepadła.

Jest jeszcze jedna opcja. Wyeliminują Simona. Jeśli będą zdesperowani, nie zawahają się przed niczym.

- Czyli całe towarzystwo zaczyna zmieniać lokal - zauważyła Evangeline. - Popatrz!

Małą grupkę kobiet, wśród nich obie wykonawczynie zaimprovizowanego striptizu, poprowadzono w głąb apartamentu. Dorian nie musiała teraz spoglądać na Simona, i tak wyczuwała doskonale, że z powodu takiego rozwoju akcji jest równie spięty jak ona. Bez wątpienia

myślał to samo. Jeśli wyprowadzane teraz kobiety są potencjalnymi ofiarami porwania, to fatalnie, że nie ma wśród nich Dorian.

Dorian, wściekła, że jej plan diabli wzięli, w milczeniu podążała obok Evangeline do windy. Prywatnej, a więc takiej, niestety, którą policjantom monitorującym wszystkie wyjścia z budynku, a zwłaszcza piętro penthousu, na pewno nie jest łatwo zlokalizować. Poza tym kursowanie tej windy - o ile nie będzie się z niej korzystać zbyt często - jest w końcu czymś normalnym i wcale nie musi wzbudzać czyjegoś zainteresowania.

A szkoda.

- Ja to mam szczęście - wymamrotała pod nosem, wściekła dodatkowo, że swój mały pistolet ma umocowany po wewnętrznej stronie uda, czyli jednak daleko od ręki.

W windzie, w której stłoczyło się chyba z dziesięć osób, poczuła napad klaustrofobii. Nasilił się, kiedy uświadomiła sobie, że Simon do tej samej windy na pewno już się nie zmieści. Winda zresztą już ruszyła. W dół. Wszyscy, oprócz Dorian, byli w szampańskich humorach. Śpiewali, ryczeli ze śmiechu, popijali wódeczkę, deklarując sobie dozgonną przyjaźń.

Dokąd, do cholery, oni jadać Miała nadzieję, że Simon znalazł jakiś sposób, żeby powiadomić centralę o zmianie ich lokalizacji. Jeśli zjadą poniżej poziomu ulicy, komórka Dorian najprawdopodobniej okaże się bezużyteczna.

A oni przecież potrzebują wsparcia. Dużego wsparcia, jeśli chcą naprawdę pomóc tym kobietom.

Czy dostaną? Nie wiadomo, w każdym razie skoro jej plan diabli wzięli, nadeszła pora dokonać wyłomu w murze swoich zasad. Pójść za przykładem Simona Ramseya, agenta federalnego, zwanego Dziką Kartą. Mistrza w zakresie rozwiązywania problemów w sposób kreatywny. Zagrać tak jak on - czyli improwizować.

Zwłaszcza że miała złe przeczucia. Ich problemy dopiero się zaczęły. Poczula to w chwili, gdy drzwi windy rozsunęły się i rozbawione towarzystwo wysypało się na szary, zimny korytarz. Znaleźli się w podziemiach hotelu, bardziej przypominających piwnice supermarketu niż lokal rozrywkowy. Były to, oczywiście, pomieszczenia służbowe, niedostępne dla osób z zewnątrz. Pod ścianami stały skrzynie kratowe wypełnione puszkami. Najprawdopodobniej były to magazyny kuchni hotelowych.

Jaskinia rozkoszy.

Na tym nie koniec. Dwóch młodych, potężnie zbudowanych mężczyzn, którzy wyszli im na spotkanie, uzbrojonych było w pistolety maszynowe.

- Przykro mi, panie Rainier, ale będziemy musieli się już pożegnać.

Głos Anatole'a był bardzo uprzejmy, ale gniew w jego oczach aż nadto widoczny.

Z powodu jazdy osobnymi windami nie wiadomo było, ile teraz pięter dzieli Simona od Dorian. Konstantinou na pewno o tym wiedział. Ale Konstantinou zamierzał po prostu spławić Simona.

Lecz, Simon też coś zamierzał. Mianowicie wcale się stąd nie ruszać. Sprzed tej windy. Nigdy w życiu. Nawet jeśli w improwizacjach zmuszony będzie przejść samego siebie, a Dorian potem oczywiście zrobi mu

wykład, to Simon i tak zrobi to, co uważa za stosowne. Życie Dorian jest ważniejsze niż postępowanie według sztywnych zasad.

- Ej, facet, co tyć - Simon wrzucił swój najlepszy kumplowski ton lekko wstawionego gościa. - Do rana daleko, zabawa jeszcze trwa. A ty, zdaje się, chcesz wszystkie najgorętsze laski mieć dla siebie! Chyba trochę to nie fair!

Anatole nie odpowiedział, tylko spojrzał na swoich dwóch goryli, wyraźnie gotowych spełnić każde jego polecenia.

A Simon dalej truł.

- Ależ ze mnie dureń! Dopiero teraz zaskoczyłem. Przecież to Vegas, tu o wszystko trzeba zagrać. W takim razie co, zagramy w pokerka? O dziewczyny, ma się rozumieć. Mnie wpadła w oko ta brunetka, co cały wieczór chodziła z Denise. - Pamiętał przecież, jakie imię Dorian podała Anatole'owi. - Przy okazji parę centów też będzie można zarobić. Na wejście daję dziesięć tysięcy. Jak wygram, biorę kasę i dziewczynę. Co do samej Denise, to wiadomo, sprawa jasna. Ona i tak idzie ze mną.

Anatole przymrużył oczy.

- Denise? Można się było domyśleć. Ślepy nie jestem. Widzę, jak jesteś na nią napalony. Chcesz mieć ją tylko dla siebie. Ale niech ci będzie. Zagramy. Dziesięć tysięcy na wejście. Jeśli wygram, zgarniam kasę, biorę Denise i tę brunetkę też.

Simon przez cały czas miał na oku drzwi windy. Gdyby Anatole nie zgodził się na grę, Simon musiałby rzucić się na tych dwóch uzbrojonych lokai. Innego wyjścia nie miał. Oczywiście, że musiałby się wtedy ujawnić. Ale to nie miało znaczenia, gdy Dorian była w niebezpieczeństwie.

Bo zaczęło się. Oczywiście. Pora aresztowań zbliżała się wielkimi krokami.

Na dłuższą chwilę zapadła cisza. Powietrze drżało od napięcia - póki Anatole nie wybuchnął śmiechem. Bardzo głośnym i bardzo krótkim.

Wskazał ręką na windę. Zaproszenie, na które Simon czekał.

- Jedziemy, Rainier. Jeśli chcesz, jeden z moich ludzi przywiezie twoją kasę.

Simon wszedł do windy. Szybko, zawsze przecież istniało ryzyko, że Anatole zmieni zdanie. Dopiero kiedy był w środku, na jego twarzy pojawił się szeroki uśmiech.

- Dzięki, nie ma potrzeby. Na szczęście, nie urodziłem się wczoraj. - Nonszalanckim ruchem wyciągnął z kieszeni żeton, bardzo zadowolony, że tego wieczoru kasyno postarało się, aby on teraz nie okazał się gołosłowny. - Mój żeton przechowa przyjaciółka Denise. Zgoda?

Jego umysł jednocześnie pracował gorączkowo. Jaki będzie jego następny ruch? Ciągnąć zgodnie z planem, jak obiecał? Czy będzie zmuszony ruszyć do akcji już w chwili, gdy otworzą się drzwi windy?

Wszystko zależało od tego, gdzie jest teraz Dorian. I najważniejsze - w jakim jest stanie. Jeśli ją zranili albo nafaszerowali narkotykami, dla prokuratora okręgowego będą to już wystarczające dowody. Od razu dobierze się do Konstantinou i jego kumpli.

Ale jeśli Dorian nic się nie stało i nie będzie wykazywała ochoty na ujawnienie, Simonowi nie pozostaje nic innego, jak czekać na jej znak. Miał nadzieję, że nie będzie trwało to długo. Czasami zbytnia ostrożność daje bardziej popalić niż najdłuższy bieg. Dowodem na to są jego relacje z Dorian.

Kiedy winda dała znać, że przybyła na miejsce, obiecał sobie w duchu, że nie będzie już dłużej czekać. Nie ma co dłużej się przekonywać, czy pasują do siebie. Jak tylko skończą z tymi aresztowaniami, zabierze Dorian do jakiegoś cichego miejsca i pogada z nią na serio.

- Wychodź pierwszy, Rainier - odezwał się z tyłu Konstantinou.

Podziemia hotelu i kasyna „Pompeje” były słabo oświetlone. Śmierdziało jak w pralni chemicznej. Na pewno dochodziła tu służbowa winda. Zjeżdżano po utensylia do prania i zapasy. Poza tym był tu również magazyn. Długie szeregi kartonów, poustawiane na całej przestrzeni, tworzyły swoisty labirynt.

Simon wyszedł z windy lekkim, swobodnym krokiem, choć w środku był spięty. Cholera, przecież nie słyhać muzyki, nie ma tu żadnego baru. Nie widać żadnych oznak imprezy. Gdzie jest Dorian?

Kilka drogocennych sekund zmarnował, kiedy jego oczy przyzwyczajały się do półmroku.

- Do cholery, Konstantinou! Rozdajesz karty po ciemku? Przecież nie uwierzysz, kiedy powiem ci, że mam fula!

Brak światła wykorzystał w ten sposób, że wyciągnął zza paska kaliber 9 mm.

- Przykro mi, ale zmieniłem zdanie. - Głos Konstantinou odbijał się echem w pustej przestrzeni korytarza i belek konstrukcyjnych. - Darujmy sobie grę. Lepiej od razu oddaj mi swój żeton. Aha, jeszcze coś. Obie laski idą ze mną.

- Rezygnujesz z gry? Nie chcesz przekonać się o moich umiejętnościach?

Simon dalej sumiennie odgrywał swoją rolę, póki...

Póki nie zobaczył Dorian.

Usta miała zaklejone taśmą. Ręce skrepowane. Pilnował jej goryl z bronią automatyczną. Siedziała za jedną z desek konstrukcyjnych obok innej kobiety, którą pojmał Konstantinou.

Szeroko otwarte oczy Dorian w tych ciemnościach wydawały się prawie białe. Wymienili się spojrzeniami. Gniew w jej oczach powiedział mu wszystko, co chciał wiedzieć. Nie straciła bojowego ducha. Była gotowa ruszyć na tych goryli.

Czekała tylko na jego znak.

Pora rzeczywiście odpowiednia. Właśnie teraz miał okazję się przekonać, że potrafi czytać w myślach tej niezwykłej kobiety.

W porządku. Da jej znak.

Nacisnął na spust pistoletu ukrytego za biodrem, trafiając jednego z goryli w nogę i odwrócił się do Teksańczyka. Koleżanka Dorian wydała spod swego knebla rozpaczliwy pisk. Dorian, oczywiście, nie traciła energii na głupie piski. Zerwała się na równe nogi i na wpół rozwiązanymi rękoma sięgała po ukrytą pod sukienką broń.

Simon oddał strzał do Matta i ponownie odwrócił się do goryli Konstantinou. Podczas wymiany ognia słyszał, jak Dorian wzywa przez komórkę pomoc. Czyli zdążyła zerwać knebel.

Dzielna dziewczynka.

Strzelanina trwała prawdopodobnie zaledwie minutę, jemu naturalnie wydawało się, że o wiele dłużej. Wszystko widział w zwolnionym tempie. Błyski z luf co ułamek sekundy oświetlały ponurą scenę walki. Dziwną, nierealną.

Nagle poczuł ból w ramieniu. Jedna z kul musiała go drasnąć. Padł na ziemię. Przeturlał się i posłał serię do Konstantinou i dwóch jego goryli. Kobiety, stłoczone gdzieś z tyłu, piszczały i wrzeszczały. Jak to baby. Ich wrzask przeplatał się z terkotem broni automatycznej. Zranione ramię piekło, bardziej jednak bolało serce ze strachu o Dorian. W końcu udało mu się powalić Konstantinou, serwując mu potężnego kopa w podbrzusze. Dla większej pewności wyrwał z rąk powalonego goryla automat i walnął Konstantinou w tył głowy.

Już nie uciekniesz, draniu! Ale kulki nie dostaniesz, nie będę ułatwiał ci życia. Poczekasz sobie trochę na niezłą zabawę. Przed sądem. Odpowiesz za wszystko.

- Simon!

Przez żący dym prochu przebił się krzyk Dorian.

A potem... potem nagle zapadła cisza. Cisza ogłuszająca.

Serce Simona na moment stanęło. Odwrócił się i odetchnął. Dorian żyje. Stała z AK-47 wycelowanym w dwóch goryli, których jedna z kobiet owijała taśmą. A gdzieś daleko słyhać było odgłosy ciężkich kroków. Ktoś zbiegał po schodach. Wielu ludzi.

Po chwili w podziemiach hotelu zaroilo się od policji.

Rzeczywiście, w samą porę...

- Mówiłem ci, że dorwiemy tych drani! - zawołał, uśmiechając się szeroko do Dorian. Przecież oboje przeżyli. Poza tym on kochał tę robotę. A na punkcie Dorian miał prawdziwego bzika.

Natychmiast znalazła się przy nim.

- Trafili cię!

Wyciągnął rękę, żeby ją pogłaskać. Drżała przecież z emocji. Potem zobaczył plamę krwi na swojej koszuli i uświadomił sobie, że leży. Dorian klęczy przy nim, układając sobie jego głowę na kolanach. A on w tej głowie ma prawdziwą karuzelę. Prawdopodobnie z upływu krwi.

- Chyba tak - mruknął.

Dookoła panował rejewach. Oficerowie z patrolu i kilku detektywów przeszukiwało podziemia, sprawdzając, czy nie ma tam jeszcze jakichś podejrzanych osób. Policjanci otaczali kordonem miejsce przestępstwa. A Simon po prostu sobie leżał, rozkoszując się chłodną dłonią na swoim czole i samym faktem, że pochylała się nad nim w tej swojej obcisłej sukience wyszywanej cekinami i porwanej na jednym ramieniu.

- Powiedz mi, Dorian, czy utrata krwi może działać jak serum prawdy czy coś w tym rodzaju?

Oderwała kawałek jego koszuli. Zrobiła to bardzo szybko, dla niego jednak znów wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie.

- Mam taką nadzieję - odparła i zajęła się obwiązywaniem jego ramienia. - Bardzo chciałabym się dowiedzieć, czy ty kiedykolwiek się zmienisz. Przestaniesz działać jak wariat. Nigdy nie widziałam człowieka, który by tyle razy ryzykował w ciągu sześćdziesięciu sekund. Jak mogłeś zacząć strzelać, kiedy widziałeś, że jeszcze nie do końca uwolniłam się z więzów? Jesteś szalony!

Jej twarz może i była gniewna, ale w oczach dojrzał łyzy.

- Już odpowiadam, Dor. Tak, jestem szalony. Nie, nie potrafię się zmienić. Ale przysięgam, że spróbuję, jeśli będę wiedział, że robię to dla takiej jednej świetnej babki. Dla ciebie.

Cudny, bardzo drżący uśmiech omal nie przewrócił jego serca na drugą stronę.

- Wcale nie chcę, żebyś się zmienił - oświadczyła. Nadal ścisnęła go za ramię, choć bandaż z kawałka koszuli znakomicie spełniał swoją rolę. - Chociaż wystraszyłeś mnie tak, że na pewno będę żyła dziesięć lat krócej. Ale byłeś wspaniały. Podczas mojego następnego zadania ściągnę coś niecoś od ciebie. Plan planem, ale w razie czego...

Jęknął.

- Dor, przestań. Wcale nie zalecam ci moich metod, ale przyznaję, gdyby to ciebie trafili, nawet jeśli rana byłaby powierzchowna, szalałbym na całego.

Pochyliła się jeszcze bardziej. Imponująca zawartość jej imponującego dekoltu widoczna była w całej okazałości. Pocałowała go w policzek, potem w usta. Jej wargi lekko drżały, ale wiadomo, twarda, nieustępliwa Dorian za nic w świecie nie przyzna się, że po prostu się rozkleja.

- Ja bym w ogóle się nie przejmowała głupim draśnięciem! A tak najbardziej w tej chwili interesuje mnie to serum prawdy.

Odwróciła się i dała znak ręką jednej z policjantek, żeby w końcu zajęli się Konstantinou. Policjantka ruszyła w te pędy. Simon wiedział, że Dorian trzyma wszystkich krótko dzięki swojej odznace i ostremu językowi. Jego siłę odczuł nie raz na własnej skórze, ale teraz przynajmniej to jej charakterystyczne nieruchome spojrzenie, zmuszające do zachowania dystansu, nie było skierowane na niego. Może... tak już będzie zawsze?

- O! Czyżby jeszcze więcej pytań wymagających natychmiastowej odpowiedzi?

Była tak blisko. Czuł jej zapach, dla niego - bardziej niż słodki. Odurzający. Najchętniej by ją teraz objął. Objął, zaprowadził do swojego apartamentu i prosto do łóżka, bez prawa opuszczania tego miejsca przez co najmniej dobę. Najchętniej...

Wpatrzony w nią bawił się jednocześnie mięciutkim kosmyczkiem czarnych włosów. Na pewno jej koleżanki gapiły się na nich. Było mu wszystko jedno. Niech widzą, jak on patrzy na Dorian. Jak na jedyną kobietę na świecie.

Dla niego właśnie tym była. Jedyną kobietą na świecie.

Dorian uśmiechnęła się i delikatnie powiodła palcem wokół jego ust.

- Mam jeszcze jedno pytanie, Simon. Jeśli po raz drugi zabiorę cię do siebie, czy znów mi uciekniesz?

- Jeśli spotka mnie wielkie szczęście i zdecydujesz się po raz drugi na ten krok, przez następny milion lat nie wyjdę poza twoje drzwi, kotku.

- Naprawdę? A co będzie, jeśli przydzielą ci jakieś tajne zadanie?-

- Rzeczywiście, z tym może być mały problem. Chociaż...

Oczywiście, że jest pewne rozwiązanie. Po prostu postaram się wciągnąć cię do tej roboty. Dzięki temu dalej będę miał cię przy sobie. Podczas jakiejś tajnej misji, kiedy będziesz udawała na przykład dilerkę narkotyków albo moją byłą kochankę...

- Albo miejscową dominę. Czy ja zawsze muszę występować z pozycji słabszego?

- Jak chcesz, skarbie. Niech będzie domina. Wiem, że poradzisz sobie z każdym wcieleniem.

Dorian podniosła głowę i odszukała wzrokiem ratowników medycznych. Widział, że daje im ręką znak, żeby podeszli. A on przecież jeszcze nie powiedział jej wszystkiego.

- Dor, poczekaj.

- Co?

- Wcale bym nie chciał, żebyś traciła choć kroplę krwi, ale to serum prawdy... Fajnie by było, gdybym mógł kiedyś też cię o coś spytać...

- Dlaczego kiedyś? Pytaj teraz. Taki mały prezent ode mnie za to, że uratowałaś mi dziś tyłek.

- Dobrze, pytam. Wyobraźmy sobie sytuację odwrotną. Udaje mi się wyrwać z tego pogotowia i to ja zabieram cię do siebie. I co dalej? Uciekasz czy zostajesz?

Czuł, że mimo osłabienia spowodowanego utratą krwi, ta reszta krwi, co została, zaczyna zdecydowanie szybciej krążyć. Bardzo się denerwował, jaka będzie odpowiedź. Zbyt długo polował na Dorian. Wydawało się, że wykorzystał już wszystkie możliwości. Jeśli teraz go nie zechce, chyba będzie musiał odpuścić, ale do końca życia nie przestanie tego żałować.

Chyba... chyba że znowu zacznie na nią polować.

- A co sądzisz o takiej opcji? Jadę na pogotowie razem z tobą, poczekam, aż doprowadzą cię do porządku, potem... potem zabieram cię do domu. Zadowolony?

Palce Dorian delikatnie głaskały jego pierś. Czyli ogólnie rzecz biorąc, nie mogło być lepiej.

- Pomysł świetny. Zgadzam się na wszystko, proszę pani.

EPILOG

- I co ci jeszcze mówiłem, kiedy krew lała się ze mnie strumieniami?

Dorian, wprowadzając wóz na otoczony palmami parking przed posterunkiem policji, uśmiechnęła się pod nosem. Bawiła się świetnie, wymyślając najbardziej szalone propozycje, jakie rzekomo miał jej składać, kiedy prawie mdlał z upływu krwi. Nabijała się z niego, ale robiła to specjalnie. Zdawała sobie sprawę, jak bardzo Simon wkurzony jest faktem, że dał się postrzelić podczas akcji. Ucierpiało na tym nie tylko jego ciało, lecz i duma, dlatego koniecznie chciała go w jakiś sposób rozluźnić. Tym bardziej że obietnica typu: „Będiesz miała orgazmów na ful jeszcze zanim pójdziemy do łóżka” jemu samemu przypadła do gustu.

Niestety, to szaleństwo i wiele innych zostały odłożone na później. Po zwolnieniu Simona ze szpitala najpierw trzeba było jechać na posterunek, gdzie na Dorian czekała papierkowa robota. W tym czasie, kiedy była w szpitalu razem z Simonem, zadzwoniono do niej z ciekawą informacją. Ten sam pracownik hotelu, który dał Konstantinou klucz do piwnic hotelowych, dolał alkoholu do drinków Dorian. Prawdopodobnie człowiek był na usługach gangu od wielu miesięcy, biorąc za to niezłą kasę. Naganiał bandziorem atrakcyjne prostytutki chętne do podjęcia dodatkowej pracy.

Na posterunku Dorian, przed sporządzeniem raportu, miała zebrać jeszcze ostatnie szczegółowe informacje związane ze sprawą. Poza tym - co było równie ważne - tego popołudnia będzie już wiadomo, której z koleżanek pogratulować wygranego zakładu. Bo nie Dorian. Wygrana - siedem dni wolności - na pewno by ją ucieszyła, ale... Teoretycznie

powinna była gnać na posterunek już wczoraj, po zakończeniu akcji, Wtedy może miałyby jakąś szansę. Ale nie mogła przecież zostawić Simona samego. Simona, który uratował jej zadanie, jej życie. Nie, nie mogła nie jechać z nim do szpitala.

- Krótko mówiąc, Simon, gadałeś tyle, że nie sposób było to wszystko zapamiętać.

Prawdopodobnie twoja elokwencja brała się z tego, że w ten sposób chciałeś zapomnieć o bolącej ręce.

- Nic mnie nie bolało. Prawdziwego faceta nigdy nic nie boli. Zapamiętaj to sobie, Dorian.

Wypowiedź była bardzo dziarska, choć przeczył temu wygląd delikwenta. Mimo opalenizny widać było wyraźnie bladość na twarzy Simona. Otarł się przecież o śmierć. Ktoś słabszy od niego mógłby nie przeżyć.

- No proszę. Prawdziwy bohater.

Zatrzymała samochód. Zdjęła ręce z kierownicy, odwróciła się i pocałowała Simona. Namiętnie, jej serce jednocześnie wykonywało jakieś szaleńcze podskoki. Mimo klimatyzacji temperatura w samochodzie była bardzo wysoka. Taka jak na zewnątrz podczas upalnego lata w Las Vegas.

- Nie wiem, jak dam radę wytrzymać te osiem godzin - wyznała szczerze, spoglądając mu prosto w oczy i po raz kolejny utwierdzając się w przekonaniu, że jest to po prostu świetny człowiek. Simon. Wszystko w nim jej się podobało. W tym niby luzaku, który w gruncie rzeczy był bardzo wartościowym, honorowym facetem, zaangażowanym w swoją pracę. Że też to wcześniej do niej nie docierało. Chociaż podkochiwała się w nim od dawna, na długo zanim poderwała go w tamtym barze.

Może po prostu oboje potrzebowali czasu, aby zrozumieć, że choć pod wieloma względami różnią się od siebie diametralnie, coś też ich łączy. Przede wszystkim wzajemny szacunek. Sympatia. A w łóżku...

Kto powiedział, że kobieta i mężczyzna, żeby stworzyć silny związek, muszą koniecznie mieć te same cechy?

Jeśli chodzi o Dorian, ona gotowa jest spróbować.

Człowieka nie należy sądzić po pozorach. Trzeba zajrzeć głęboko do jego wnętrza. Tej wiedzy jej zabrakło, kiedy osądzała swoją matkę. Niestety. Dlatego pozostawała tylko nadzieja, że matka wiedziała swoje. Wiedziała, że pewnego dnia, kiedy Dorian dorośnie i zmądrzeje, okaże jej więcej zrozumienia.

I tak się stało. Dorosła Dorian to coś całkiem innego. Teraz, kiedy podjęła decyzję o próbie poważnego związku z Simonem, poczuła się lepszym człowiekiem. Postanowiła też utrzymywać kontakt z Evangeline. Przekonać ją, że istnieją na tym świecie życzliwe jej osoby, a także możliwości pracy innej niż sprzedawanie swojego ciała. Sprawa z Evangeline była dla Dorian bardzo ważna. Odczuwała to jak pogodzenie się z własną matką.

FBI ma pomóc w odszukaniu prostytutek, które zaginęły w tym roku. Simon obiecał, że będzie trzymał rękę na pulsie. Konstantinou podczas przesłuchania powinien wyjawić miejsce ich pobytu. Tego dopilnuje Dorian. Była szczęśliwa, że choć jej plan nie okazał się doskonały, udało się aresztować bossów. Szczęśliwa, ale też i nie w pełni usatysfakcjonowana. Tak będzie dopiero wtedy, kiedy te nieszczęsne kobiety powrócą do Las Vegas.

- Zdaje się, że mamy towarzystwo, Dor. Za nami.

Wskazał na podjeżdżającego z tyłu forda explorera i pochylił się do jeszcze jednego pocałunku. Na pożegnanie.

- Osiem godzin, ani sekundy dłużej. Pamiętaj !

- Masz to jak w banku, Ramsey! Wyskoczyła z samochodu na chodnik przed okazałym budynkiem z fasadą pokrytą szlachetnym tynkiem i pomachała na powitanie do Kim Wong. Kumpelki, która chyba też przyjechała tu z facetem.

Fakt. Kim, w purpurowej bejsbolówce, siedziała w swoim suv-ie na miejscu dla pasażera. Za kierownicą kapitan Mark Cardenas, ten, który podczas śledztwa prowadzonego przez Kim udawał jej chłopaka i goryla. Powyższa para właśnie złączyła się w gorącym pocałunku.

Dorian, czując się jak podglądaczka, szybko odwróciła głowę. Spojrzała na parking. Simon wyjeżdżał już na ulicę, a na parking wjeżdżało... no co? Czerwone bmw ze składanym dachem.

- Cześć, Dorian! - zawołała Kim, wyskakując ze swojego suv-a. - Coś mi się wydaje, że ty też wpadłaś podczas tego weekendu?

Roześmiały się obie. Kim przekreśliła czapkę. „Aniołek” nad daszkiem znikł, pojawiło się „Bardzo niegrzeczna”.

- Ty, zobacz Dorian! Jeszcze jedna do kompletu!

Czerwone bmw pruło przez parking zdecydowanie za szybko. Kierowca, wykorzystując w pełni niemiecką technologię, zatrzymał samochód dosłownie centymetr od krawężnika. Dach był opuszczony, dzięki czemu Kim i Dorian miały wspaniałą widok na umięśnione nogi słynnego kolarza, którego żonę udawała Clarissa Rivers podczas prowadzenia swojego śledztwa.

To, co potem się stało, stanowiło niezbity dowód, że Clarissa, dotychczas wróg sportowców, całkowicie zmieniła zdanie. Kiedy zęgnęła się ze swoim nowym Romeo, jej oczy rozblęły jak gwiazdy, a uśmiech... Uśmiech był typowym uśmiechem zakochanej kobiety.

Z samochodu po prostu wyfrunęła.

- No popatrz! - Kim z niedowierzaniem pokręciła głową. - A my zawsze narzekaliśmy, że nasza praca kompletnie pozbawiona jest romantyzmu.

- O czym mówicie, dziewczyny? - spytała Clarissa różnym głosem. - Coś mi umknęło?

- Och, tylko tak sobie gadamy - odezwała się niedbałym tonem Dorian. - Po prostu te tajne zadania chyba nam służą, prawda?

Cała trójka wybuchnęła zgodnym śmiechem i ramię w ramię pomaszerowała na posterunek. Zimny i mroczny, kiedy wchodziło się tam z zalanego palącym słońcem parking.

- No i jak, dziewczyny? - rzuciła przez ramię Kim, podchodząc do swojego biurka. - Która z nas wygrała zakład? Ja na pewno nie, bo wczoraj... wczoraj po prostu nie byłam na służbie.

Dorian i Clarissa spojrzały po sobie, żadna jednak z nich nie zdążyła otworzyć ust, ponieważ w tym momencie drzwi pokoju, w którym telefon dzwonił bez przerwy, otwarły się i wypadł z nich kapitan Pearson. Jak byk na sterydach. Wypadł - tylko tak to można określić. Stał, jego spojrzenie przemknęło po biurkach, przy których detektywi wykonywali papierkową robotę. Biurkach, za którymi w tym konkretnie momencie nie siedział prawie nikt.

- Co to w ogóle ma znaczyć?! - ryknął.

- To jakieś kpiny! Czy do nikogo nie dociera, że swoje obowiązki należy dopełnić do końca? Podczas tego weekendu radiowozy szalały po mieście, a ja, jak dotąd, nie dostałem jeszcze żadnego raportu!

Alibi szpitalne Dorian było nie do zakwestionowania, nie zdążyła jednak poinformować o tym kapitana, ponieważ ubiegły ją koleżanki. Kim i Clarissa zaczęły bronić się energicznie, przekrzykując się nawzajem. Słownictwo raczej skąpe - walka, strzelanina, aresztowanie - niemniej jednak Dorian, wiadomo, już czekała z wielką niecierpliwością na dokładne relacje.

Szczegóły, te bardzo osobiste, mogą być też bardzo interesujące...

- Ej, dziewczyny - rzuciła półgłosem.

- Coś mi się wydaje, że żadna z nas nie wygrała tego zakładu.

Jednocześnie w głowie zaczynał świtać pewien pomysł. Jej zdaniem - genialny. Była pewna, że jej porażone miłością koleżanki go zaaprobuja.

- Ja na pewno nie - oświadczyły w pełni zsynchronizowane Kim i Clarissa.

- W takim razie myślę, że wszystkie trzy doskonale wiemy, komu należy się tydzień urlopu.

- Jasne!

Znów zsynchronizowana reakcja, czyli energiczne kiwnięcie głową. Koński ogon Kim pod czerwoną bejsbolówką załopotał. A Clarissa natychmiast wzięła sprawę w swoje ręce.

Podeszła do kapitana. Jej różowe policzki tryskały zdrowiem i zadowoleniem. Przecież wysypka znikła, i to bezpowrotnie!

- Panie kapitanie, mamy propozycję. Czy nie miałby pan ochoty na tygodniowy urlop? Wszyscy wiemy, że ostatnio harował pan,

przepraszam, jak wół, kierując dużą akcją. Dlatego pomyślałyśmy, że stanowczo należy się panu wypoczynek. A przy okazji będzie pan mógł przypomnieć swojej żonie, jak to jest być spontanicznym i bawić się dobrze.

Twarz kapitana na moment stężała i Dorian zaczęła się już martwić, czy kapitan przypadkiem nie odebrał słów Clarissy jako grubymi niemi szytą aluzję do jego życia prywatnego. Policjanci potrafią być nadwrażliwi. Clarissa mogła wyrazić się oględniej.

Chociaż z drugiej strony... Wszyscy wiedzieli, że Pearsonowie żyją teraz jak pies z kotem. A szkoda. Kapitan powinien ratować swoje małżeństwo. Powinien sobie przypomnieć, że warto o nie powalczyć.

Czyli trzeba iść na całość.

Podeszła do kapitana.

- Panie kapitanie! Jeśli pan kapitan nie ma nic przeciwko temu, zadzwonię do kwiaciarni i każę przesłać pańskiej żonie kilka orchidei. Oczywiście w pana imieniu. Czy dla pańskiej żony nie będzie to miła niespodzianka, a także zapowiedź dalszych, równie sympatycznych?

Wiedziała, że pani Pearson uwielbia orchidee. Przekonała się o tym na zeszłorocznej imprezie dla sponsorów policji.

Obok Dorian pojawiła się Kim.

- A ja zarezerwuję dla państwa stolik w nowej włoskiej restauracji przy Las Vegas Boulevard South!

Kamienna twarz kapitana nie zelżała, ale błękitna żyła na skroni jakby przestała tak szybko pulsować.

Clarissa wyciągała już z torebki komórkę.

- Myślę, panie kapitanie, że kiedy pańska żona przebierać się będzie do kolacji, powinien pan podrzucić jej trochę gustownej bielizny. Pani Pearson, o ile pamiętam, lubi kolor niebieski?

Kapitan, dalej z kamienną twarzą, spojrział po kolei na każdą z nich. Z podjęciem decyzji się nie śpieszył. Jak zwykle. Dlatego był świetnym dowódcą. Nigdy nie działał pod wpływem impulsu. Zawsze był ostrożny, rozważny i przewidujący.

- Ale napiszecie te raporty? - spytał po chwili.

- Oczywiście! - zapewniła gorąco Dorian. - Ja już nawet swój zaczęłam.

Była gotowa powiedzieć wszystko, byleby tylko kapitan opuścił już ten budynek. Jej własny cudowny weekend sprawił, że na wszystko patrzyła teraz przez różowe okulary. I każdemu życzyła, żeby był tak szczęśliwy jak ona.

Kim odłożyła słuchawkę i wzięła za rękę swoje szczęście, czyli Marka Cardenasa, który po zaparkowaniu samochodu podążył w ślad za ukochaną, czyli na posterunek.

- Po tych wszystkich aresztowaniach podczas tego weekendu raporty będą świetne - zapewniła równie gorąco jak Dorian.

- Jutro gazety okrzykną pana bohaterem. Aha, stolik zarezerwowałam na siódmą.

Kapitan Pearson powoli zdjął z głowy policyjną czapkę i powiesił ją na wieszaku na drzwiach. Jego brązowe oczy błyszczały nowym wyzwaniem.

- A więc dobrze, moje panie. Przyjmuję waszą propozycję. W końcu należy mi się kilka dni urlopu. - Kąciki ust kapitana drgnęły. Wreszcie na

jego twarzy pojawił się uśmiech. - Ciekawe, czy moja żona będzie zadowolona z tego pomysłu. Może założymy się?

Clarissa wydała z siebie długi, niegłośny gwizd, Kim wraz z nowym mężczyzną swego życia wydali z siebie głośny, radosny okrzyk. Wszyscy dookoła poderwali głowy. Ale spektakl już się skończył. Kapitan Pearson swój szanowny tyłek wynosił za drzwi, ruszając do walki o swoje szczęście.

RS